

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitory lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadestane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Poganizm, jego istota i skutki, studjum historyozoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skraślił Zbigniew Kościuszka. Serya II. (d. c.). — Z literatury kościelnej, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Przyjaćielka Pucpomaderów. Studjum obyczajowe, przez Nieznajomego (d. c.). — Z całego świata, przez E. Jerzynę — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść zlat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDYUM HISTORYZOZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg)

Przed laty kilkunastu, znany uczony francuzki, członek Instytutu, Fustel de Coulanges, wydał książkę p. t. *La cité antique*, poświęconą badaniu kultu, praw i urządzeń Grecyi i Rzymu. Do książki tej włożył zadziwiający załadunek pracy i erudycyi. Niema prawie dzieła w obydwóch starożytnych literaturach, któregooby nie znał i nie przytoczył; jest też w tej księdze bardzo dużo rzeczy dobrych, prawdziwych i ciekawych, coż, kiedy wszystko chroma właśnie z racyi poganizmu.

Autor go nie rozumie, wymyślił swoją własną teorię (jedną z najbardziej fantastycznych) i na niej oparł swą pracę; a ponieważ fundament okazał się... bez fundamentu — więc cała robota nie na wiele się przydała.

Fustel de Coulanges, jakkolwiek z najmniejszą nawet niechęcią do Objawienia nie zdradza się, jako uczony wolnomyślny Francuz, nie o niem oczywiście wiedzieć nie chce i w rachubę go nawet nie bierze. Podług niego, ludzie z początku w nic i w nikogo nie wierzyli; kiedy zaś poczuli potrzebę wierzenia w jakieś bóstwo, zrobili Bogiem... ktoby się domyślił? — dusze zmarłych swych przodków i na ogół zmarłych ludzi.

Potem już miała z tej wiary rozwinąć się wiara politeistyczna i t. d., według znanej recepty, aż do chrześcijaństwa.

Ta teza, jak nie kolorowa, przewija się przez całe dzieło członka Instytutu. Niezmiernie ciekawem i nauczającym jest śledzenie dowodów tak osobliwej teorii, która swego czasu pewne wrażenie wywarła i przyczyniła się bezsprzecznie do powiększenia chaosu we względnie poganizmu i początku religij.

Na początku pierwszego rozdziału stwierdza autor fakt ciekawy, acz dla teorii ewolucyi religijnej niepomysłny, że jak daleko sięgnąć można do początków historii rasy indo-europejskiej, której narody greckie i italijskie były rozgałęzieniami, nigdzie nie można dostrzedz, żeby ta rasa kiedykolwiek myślała, że po tem krótkim życiu wszystko się kończy dla człowieka.

Najdawniejsze pokolenia, na bardzo długo przed nastaniem filozofów, wierzyły w drugie życie po skończeniu doczesnego. Nie wierzono jakoby, że dusze po śmierci idą do nieba, które na Zachodzie miało być wymyślonem później; a pobyt w niebie był uważanym, jako nagroda dla niektórych wielkich ludzi i dla szczególnych dobrodziejów ludzkości — dusza miała zostawać pod ziemią i tam żyć

dalej. Jako dowód, autor przytacza Wirgiliuszowy opis pogrzebu Polydora (Eneida III. 67), gdzie towarzysze powiadają: „i zamykamy duszę w grobie — *animamque sepulchro condimus*, następnie Owidyusza (Fast. V. 451), „*tumulo fraternas condidit umbras*“ i Pliniusza młodszego „*manes vite conditi*“ (Ep. VIII. 27.).

Wskutek tej wiary powstało życzenie przy pogrzebie: „niech ci ziemia będzie lekka, „*sit tibi terra levis*“ (3)

Rzeczą miało być obojętną, podług autora, czy człowiek żył dobrze, lub źle — kary ani nagrody nie otrzymywał; byle ciało zostało pogrzebane, dusza zstępowała z niem razem do grobu i tam żyła. Jak jednak opinie autora są chwiejne, można poznać z tego, że o 20 wierszy wyżej twierdzi: „Trzeba zauważyć, iż u starożytnych utwierdziło się inne mniemanie o miejscu pobytu umarłych. Wyobrażali oni sobie krainę także podziemną, ale nieskończenie obszerniejszą od grobu, gdzie wszystkie dusze zdala od ciał swoich żyły razem i gdzie kary lub nagrody były rozdawane stosownie do postępowania człowieka za życia“. Tę wszakże opinię uważa Fustel de Coulanges za późniejszą — najdawniejszą wiara miała być wolną od perspektywy kary lub nagrody, bo dusza musiała być i żyć w grobie przy ciele.

Rozdział II autor poświęca czci oddawanej zmarłym przez greków i rzymian; jedni i drugi rzeczywiście mieli wielki dla dusz nieboszczyków szacunek, dawali im nazwy „dobrych, świętych, błogosławionych“, uważali je za bogów, rzymianie nazywali je „*manes*“ albo „*dii manes*“ — świątyniami ich były groby „*manesque sepulti*“ (En. VI. 34). (Kult ten umarłych był w Indjach tak samo znany, jak w Grecyi i Italii.)

Nazywano je także *lares*, jeżeli były dobroczynne — *larvae*, jeżeli złośliwe. U greków nazywały się demonami albo herosami. Opisawszy dość obszernie obowiązek składania na grobach napojów i pokarmów dla użytku zmarłych, autor taki ostatecznie wyprowadza wniosek z tego kultu, niezaprzeczenie praktykowanego przez greków, indyan i rzymian. „Ta religia umarłych wydaje się najstarszą u tej ludzkiej rasy. Przed wymyśleniem i przed czcią Indry albo Zeusa, człowiek czcił umarłych; on się ich bał i modlił się do nich. Zdaje się, że poczucie religijne w taki sposób zaczęło. Być może, iż na widok śmierci człowieka po raz pierwszy powziął ideę nadprzyrodzonej i że chciał mieć nadzieję po za to co widział. Śmierć była pierwszą tajemnicą i postawiła człowieka na drodze innych tajemnic, podniosła myśl jego od rzeczy widzialnych do niewidzialnych, od przechodzących do wiecznych, od ludzkich do boskich“.

Pomimo tego, że cześć umarłych wydaje się autorowi najstarszą religią rasy indo-europejskiej, zbyt dobrze zna on historję, żeby mógł zaprzeczyć, iż były jeszcze u niej w użyciu inne wierzenia i inne ceremonie. Miano-

(3) Zwracam przy tem uwagę, że jeżeli to życzenie w ustach ludzi tak wierzących miało pewną rację, to zupełnie nie ma sensu użyte obecnie przez nekrologistów, którzy, wstydząc się chrześcijańskiego „niech odpoczywa w pokoju“ popisują się erudycją klasyczną, ani się domyślając jakiego baka strzelają.

wicie, tak indusowie, jak grecy i latynowie, czcili ogień w sposób tak podobny, że oczywista jest rzeczą wspólność tej części ludów aryjskich, przed podzieleniem się na plemiona i ludy. „Cześć ognia świętego — powiada Fustel de Coulanges — pochodzi z tej dalekiej epoki, kiedy jeszcze nie było ani greków, ani Italów, ani indusów, lecz byli tylko aryowie.“

Na ołtarzu każdego rodzinnego domu tych ludów musiał palić się wiecznie ogień; miejsce to było najświętszym w całym domu. „Ogień ten — pisze F. de C. — był czemś boskim, poważano go, oddawano mu cześć prawdziwą. Składano mu ofiary — wzywano jego opieki. Jedną z modlitw, która do nas doszła w zbiorze hymnów orficznych, tak się wyraża: Uczyni nas, domowy ogień, zawsze kwitnącymi, zawsze szczęśliwymi, ty, któryś sam jest szczęśliwym, pięknym, wiecznie młodym, ty, który żywisz, który jesteś bogatym, przyjmij dobrotliwie nasze ofiary i daj nam natomiast pomyślność i słodkie zawsze zdrowie.“

Tak więc, widziano w ognisku boga dobroczynnego... boga mocnego, który ochraniał dom i rodzinę. Indusowie nazywali ogień: *agni* (po łacinie *ignis*), tak samo czcili go w każdym domu, składali mu ofiary, śpiewali na cześć jego hymny, z których więcej może niż z hymnów greckich widocznym jest, czem dla aryów był ogień; w jednym z hymnów Rig-Vedy powiedziano naprzykład: „O Agni, ty jesteś życiem i opiekunem człowieka... Za dawaną ci chwałę, daj ojcu rodziny, który cię błaga, chwałę i dostatek... Agni, ty jesteś ojcem i obrońcą mądrym, tobie zawdzięczamy życie, jesteśmy twoją rodziną“. W innym znowu miejscu: „O Agni, ty nawracasz na dobrą drogę człowieka, który błądził na manowcach... Jeżeliśmy zgrzeszyli, jeżeliśmy chodzili daleko od ciebie, przebacz nam“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KOŃCEM WIEKU. (1)

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg — patrz № 15).

Burzę, istną nawałnicę żydowsko-bezwyznaniową, jaka spotkała później, już nie żyjącego ś. p. Michała Radziwiła, zasiał poprzedni wieloletni prezes usuwający się

(1) Po niejakej przerwie, wynikłej z przyczyny nawału materiału bieżącego, rozpoczynamy w dalszym ciągu druk interesującej tej pracy.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Gadaj sobie, ile chcesz, mościa pani, to mnie jednak nie roztkliwi — myślał w duchu Niemirycz. — Bransoleta i tysiąc dukatów — zadatek królewski, więcej odemnie nie wyciągniesz. Skończona pijawka z tej starej zalotnicy!

Naraz Fanszетка oznajmiła chorążyne Krasnowolską.

Zerwał się Niemirycz na równe nogi, jął żaboty i fryzurę poprawiać, a Damourez szepnęła:

— Nie zatrzymuję waćpana, podkomorzycu, idź, jeżeli przenosisz towarzystwo inne nad moje i mojej pułki...

— Droga pułkownikowo... co znowu... Na honor! siurpryza wspaniała... — odszepnął Niemirycz, sciskając ją za rękę. — Wdzięczność dozgonna!

Chorążyna, spostrzegłszy podkomorzycę, cofnęła się

w porę (dla siebie) przed skutkami swego... krótkowidztwa.

Wiadomo co się stało, gdy ś. p. książę Michał Radziwiłł, jako katolik nie tylko *de nomine*, postanowił ohydному plugawstwu raz koniec położyć. Cała falanga tytułarnych członków i członkiń liberalno-żydowskich, feministek i żydówek, niby sfera ogarów, została wypuszczoną przeciw temu, który się ośmielił kłaść tamę bezczelnej propagandzie bezwyznaniowej.

Zbyt świeże to fakty, aby o nich z przedmiotowym spokojem wspominać. Godzi się wszakże zarejestrować dla wiadomości przyszłego kronikarza dziejów Towarzystwa Dobroczynności, że wtargnięcie do tej instytucji żywiołów destrukcyjnych w sensie chrześcijańsko-katolickim, zawdzięczać należy przede wszystkim straszному krótkowidztwu wieloletniego księcia-prezesa...

Czyż pośród wybitniejszych członków Towarzystwa nie było takich, którzyby wiedzieli do czego to prowadzi? Alboż nie należało w samych początkach domagać się od księcia-prezesa stanowczego *o p o r u*, lub wreszcie *u p o r u*, powiedzieć mu, że jeżeli nie chce, jak powiada francuzkie przysłowie, *se soumettre*, powinien *se demettre*?

Owszem byli, ale, jak już zaznaczyłem, książę-prezes lekceważył ich ostrzeżenia. A co się tyczy ustąpienia w postaci przekreskowania podczas wyborów — były także próby, lecz zawsze bez skutku...

Uczciwa, rozumna agitacja przedwyborcza światlejszych członków, pojmujących do czego rządy księcia-prezesa prowadzą, nie mogła się ostać wobec kontragitacji z jednej strony żywiołów żydowsko-liberalnych, którym tak i prezes dogadzał, z drugiej — zaszczyconych... uprzejmymi słówkami umitrowanej osoby...

Och, bo książę-prezes odziedziczył wszelkie właściwości *ci devant* królewiał, umiejących *captare benevolentiam* szarej masy zwykłych śmiertelników. Arbitralny w swoim *sic volo*, dumny i majestatyczny książę, hojnie przecież szafował miódowymi słówkami oraz ściskaniem ręki... gorzej, lub całkiem źle „urodzonych“. Składał nawet wizyty wielu wpływowym, a jak ich słodko nazywał „wielce szanownym członkom-kolegom“.

Pewnego razu miałem wybora sposobność przekonać się, jak uścisk ręki i taka wizyta do gruntu zmienić mogły pogląd jednego z największych przeciwników księcia-prezesa.

Był to kupiec nader inteligentny i wielki „spółecznik“. Zajął on w Towarzystwie Dobroczynności wydatniejsze stanowisko, a nawet posiadał niemałe wpływy na znaczną liczbę członków.

Doskonale zrozumiałwszy sytuację, usilnie zabiegał, aby podczas zbliżających się wyborów kto inny był wybrany na prezesa.

Agitacja kupca X. okazała się niezmiernie gorliwą, a co ważniejsza — skuteczną. Poczęto nabierać przekonania, że zwykła, powtarzająca się podczas każdego wyborów,

nieco, wyraz niezadowolenia przesunął się po jej twarzy; Damourez rzuciła się ku niej z krzykliwym powitaniem:

— Najdroższa, najśłodsza, najpiękniejsza... jakże mi się masz dzisiaj? jakże się spało po wczorajszych emocjach? Siadaj proszę... Filiżankę czekolady pozwoliś, nieprawda? Nie ociągajże się serce, nie ceremonijuj...

Pani Elżbieta nie ruszała się z miejsca.

— Pułkownikowa, widzę, zajęta — rzekła z przymusem i odcieniem urazy — nie chcę przeszkadzać.

— Nie dziwacz, aniołku! — przerwała chwytając ją za rękę Damourez i gwałtem niemal prowadząc do kanapy. — Oto co znaczy zasiedzieć się na wsi... Wszystko taką pustelnicę razi, wszystko deranżuje... Siadajże serce, pozbadź się nieśmiałości, nie jesteś przecież dzieciną... Zresztą niema tu obcego Podkomorzycę chyba poznałaś...

— Dlaczegożbym poznać nie miała, pamięcią nie szwankuję, ale, co prawda, nie przypuszczałam, iżby mi przyszło tak rychło znajomość odnowić.

— Otrzymałem cios w samo serce — podchwycił Niemirycz, z gracyą składając pocałunek na drobnej rączce pani Elżbiety. — Lecz taka to kolej rzeczy na świecie: po błysku radości los podaje czarę goryczy; kwiaty splatają się z cierniami.

— Domyślam się, że pod temi figurami pan podkomorzycę coś do mnie stosował. Niestety! wieśniaczką je-

mówka księcia-prezesa: „proszę mnie nie obarczać nadal godnością prezesa, albowiem“ etc. etc. — tym razem w stanie *à la lettre* przyjętą.

Cóż się jednak stało? Pierwszy X. powstał, wołając: „Spodziewam się, że jednomyślnie i jednogłośnie uprosimy księcia, aby nam dalej, jak dotąd, przewodniczył“.

— Jakto, i on się dał wziąć? — ci i owi zamruczeli.

Istotnie, dał się „wziąć“. Na jakiś tydzień przed wyborami, książę-prezes złożył kupcowi X. wizytę. Prosił o przedstawienie żonie, zaprezentowanie mu dziatka, wreszcie naprawiwszy moc komplementów i wielokrotnie uściśnawszy prawicę „szanownego członka-kolegi“, uprzejmie go zaprosił do siebie na... herbatkę...

Jeżeli taki „szczupak“ jak X. połknął haczyk, cóż dopiero rzecz o pomniejszego gatunku „rybkach“, jak okońki, płotki i... kielbie.

Pokutuje w naszym społeczeństwie stara, bardzo stara wada uległości i dziwnej miękkości w stosunku do tych, którzy w danym momencie darzą nas miodowymi słówkami i uprawiają sztukę *captare benevolentiam*. W Galicji, przy ustroju autonomicznym i wartko płynącym życiu publicznym, sztuczka ta oddawała rozmaitym ambitnym arystokratom i pseudoarystokratom znaczne usługi; u nas, w pewnych zakresach życia społecznego, znajdowała i znajduje dotąd jeszcze niemałe zastosowanie. Mógłbym przytoczyć moc faktów, aby udowodnić powyższe spostrzeżenie. Uczynię to na innym miejscu, czas bowiem przejść do dalszego wątku niniejszego rozdziału, poświęconego wspomnieniom i uwagom wyłącznie z zakresu filantropii warszawskiej.

Książę Jan Tadeusz Lubomirski byłby niewątpliwie dożyłotnio zajmował stanowisko prezesa Tow. Dobroczynności, gdyby sam chciał. Powtarzająca się stereotypowo po upływie każdej kadencji rezygnacya, mniej więcej tak sformułowana: „jestem już zmęczony, wyboru nie przyjmę, może szanowni członkowie obdarzą mandatem kogoś godniejszego“ — okazała się nareszcie stanowczo szczerą. Książę-prezes oznajmił o tem postanowieniu swoim zaufanym na długo przed zebraniem wyborczem.

Zresztą zaniechaną została wszelkiego rodzaju agitacya poprzednio uprawiana. Nikomu się nie mówiło o potrzebie... uproszenia, ubłagania księcia-prezesa, aby nadal przewodniczył instytucji. Owszem, mernerzy akcyi wyborczej wskazywali na innego kandydata.

Cóż się więc stało? Dlaczego wieloletni prezes powziął tak niezłomne postanowienie zrezygnowania ze stanowiska bardziej reprezentacyjnego niż wymagającego jakiegos trudu? Toż maszyna filantropijna, według pewnego szablonu w ruch puszczona, funkcjonowała jednakowo. Toż w składzie jej różnorodnych kierowników, z tytułami takich i owakich prezesów, oraz wiceprezesów, naczelników i t. p., żadna zasadnicza różnica nie nastąpiła.

stem, z pokorą się przyznaję, iż jego poetyckich osłon przeniknąć nie jestem w stanie...

— Jakto, pani chorążyno, czyby skarga moja, wypowiedziana prosto i szczerze, w rzeczy samej była tak do zrozumienia trudną?

— Prostota i szczerosc nie szukają alegoryj...

— Więc powtórzę skargę już bez figur. Do pułkownikowej sprowadził mnie przypadek, który nazwałbym w zupełności szczęśliwym, gdyż doznałem roszkoshnej niespodzianki, mogąc odnowić wczoraj zawiązaną znajomość. Ale radość moją rozwiały słowa pani chorążyny...

— Moje słowa?

— Pani własne. Raczyłaś powiedzieć: „nie przypuszczałam, żeby mi przyszło tak rychle znajomość odnowić“, co wytłumaczywszy językiem szczerosci, znaczy: „wcale sobie odnowienia tej znajomości nie życzę“. Zrozumiałem to doskonale i odczułem. Szczerosc to zaleta, ale dla mnie tym razem stała się okrucieństwem, zadała mi cios, zniweczyła nadzieje, bo właśnie obiecywałem sobie, iż ze znajomości naszej wykwitnie życzliwość przyjacielska, która opromieni i rozgrzeje to szare, mdłe, ciemne, bezbarwne życie moje...

Uśmiechnęła się pani chorążyna i główką pokręciła.

— Bujną masz waszmość imaginacyą — rzekła. — Nawet nie pomyślałam o tem, o co mnie obwiniasz. Puł-

Podobnie i ustrój biurokratyczno-rutyniczny trzymał się twardo...

A jednak książę-prezes uznał za właściwe wycofać się. Oto musiał ostatecznie dojść do świadomości, że to o czem oddawna... wróble warszawskie świergotały, jest faktem, a mianowicie, iż w instytucji z godfem *res sacra miser*, w Towarzystwie z założenia swego i tyloletniej tradycyi chrześcijańsko-katolickiej, usłali sobie gniazdko ideowi liberałowie bezwyznaniowi.

Wprawdzie na to gniazdko oddawna już zwracano uwagę księcia-prezesa, niewątpliwie dobrego o s o b i - ś c i e chrześcianina-katolika, wprawdzie doradzano mu, póki czas, „kukułki“ hen wyswiecić. Ale książę-prezes mimo uszu puszczał ostrzeżenia, z lekkomyślną pewnością siebie traktował je jako „strachy na lachy“. Kiedy zaś szereg faktów stwierdził, że to wszystko prawda, że ów zastęp bezwyznaniowy, rosnąc z roku na rok, stał się w końcu liczebną potęgą, książę-prezes ujrzał się w sytuacji, według francuzkiego orzeczenia: *se soumettre, ou se demettre...*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z literatury kościelnej.

„Liturgia Rzymska“, objaśniona przez Ks. Antoniego Nojszewskiego, Profesora Liturgii w Seminarjum Lubelskiem. — Notatka bibliograficzna.

Rozbudzone w społeczeństwie naszym życie duchowe budzi też coraz żywsze zajęcie dla obrzędów i liturgii naszego Kościoła; wskutek tego zjawiają się też ciągle mniej lub więcej udatne i obszerne dzieła traktujące o niej. Do najlepszych i do najgruntowniejszych pomiedzy niemi, bezwątpienia zaliczyć trzeba książkę wspomnianą w tytule.

We wstępie autor wykazuje apostolskie pochodzenie Liturgii Rzymskiej, dowodząc, że przynajmniej Kanon Mszy świętej, z wyjątkiem niektórych zmian późniejszych, jest utworem św. Piotra.

Właściwe dzieło obejmuje wykład Mszy św. w zwykłym jej podziale na cztery części: przygotowanie, ofiarowanie, poświęcenie i komuniją. W rzeczach, ulegających częstej zmianie: introit, kolekty, lekcyja, gradual i t. p., autor poprzestaje na ogólnikowym wskazaniu ich znaczenia i historyi. Części zaś stałe, niezienne, zwłaszcza Kanon, wyklada szczegółowo i systematycznie — wyraz po wyrazie, — usiłując odtworzyć to autentyczne znaczenie wyrazów, które chciał im nadać z natchnienia Ducha św. Kościół, kiedy je umieszczał w Liturgii. Dlatego każdy prawie wyraz bada on wszechstronnie: etymologicznie, dogmatycznie, historycznie i liturgicznie.

Autor ściśle się trzyma dogmatu i określił Kościoła. Znać w nim nie samo tylko bierne lub wymuszone po-

konnikowa zamówiła sobie moją wizytę, nie sądziłam więc, żeby u niej o tej porze kogokolwiek zastać miała i to też a nie co innego wyraziłam...

— A jednak — przekomarzał się Niemirycz, starając się wzrokiem magnetyzować panią Elżbietę — a jednak z obejścia się, z tonu mowy pani chorążyny, łatwo odgadłem, iż obecność moja dla niej przyjemną nie jest...

— Posądzenie całkiem niesłuszne — odparła chorążyna lekko się rumieniając, pod nazbyt śmiałemi spojrzeniami Niemirycza. — Obecność pańska może być dla mnie tylko obojętną.

Usta przygryzł Niemirycz, dodał wzdychając:

— Od obojętności do pogardy krok tylko. Zaiste, jesteś pani chorążyna dla mnie bez litości...

— Pomóżże mi Henrytko — zwróciła się pani Elżbieta do pułkownikowej — nie dam sobie rady z panem podkomorzycem. Skarzy się i obwinia mnie, sama nie wiem o co.

— Bo też, aniołku—jęła trzepać stara intrygantka — okazujesz się dla podkomorzycza surową, a nawet srogą. Zawróciłaś mu głowę już pierwszem spojrzeniem swoim, co mówiąc nawiasem nic dziwnego, boś w całym znaczeniu czarodziejka, której przeznaczeniem podbijanie mężczyzn...

sluszeństwo przykazaniu, lecz przejęcie się szczerze zasadami i duchem Kościoła świętego. Lękając się najlżejszego w tym względzie zbroczenia, nigdy w swoim wykładzie nie występuje ze zdaniem własnym, ale się opiera na Ojcach świętych, na liturgiach katolickich innych, na orzeczeniach soborów, lub na pisarzach takiej miary jak Benedykt XIV, Bona, Bellarmin i t. p.

Celem autora było, oczywiście, okazać wielki majestat zewnętrznych obrzędów Ofiary Najświętszej, oświetlony niebieskim wdziękiem wewnętrznego ich znaczenia, tudzież obudzić w czytelnikach cześć, uwielbienie i pobożność szczerą ku Panu Jezusowi. Zdaje się, że najświetniej wywiązał się z tego zadania.

Styl jest piękny, zupełnie odpowiedni do wzniosłej treści, którą traktuje. Cechują go głównie prostota i słodycz, chociaż się spotykają ustępy, prawdziwie wspaniałe. Autor szczęśliwy ma dar opanowywania uwagi. Czytając jego książkę, doznaje się dziwnego zaciekawienia, które — w miarę czytania — coraz bardziej wzrasta i nie opuszcza czytelnika aż do końca. W rezultacie zaś to samo się właśnie odnosi wrażenie, jakie autor pragnął i zamierzył wywołać: wyraźnie się bowiem odczuwa miłość i uwielbienie ku traktowanym przedmiotom.

Język jest czysty: autor zna jego logikę, właściwości, bogactwo — i umie ich użyć należycie. Są wprawdzie pod tym względem niektóre usterki, ale bardzo nieliczne i mało znaczące. Mianowicie autor użył: dwa razy w obcym znaczeniu czasownika u b i ć zamiast z a b i ć (str. 59 w. 30 i str. 345 w. 21), — raz obcego rzeczownika u d a r w znaczeniu silnego wpływu, działania albo wrażenia na serce (str. 145 w. 14) dwa razy przysłówka ilościowego nieokreślonego w i e l e k r o ć zamiast przysłówka względnej i l e k r o ć (str. 345 w. 16 i str. 370 w. 4.) Czasem używa pleonazmu: jeden i ten sam i t. p. — ale te wszystkie usterki są drobne i podobne do pyłu drożnego, który najbardziej nawet ostrożnego wędrowca przypruży, jak to jeszcze św. Augustyn zauważył. Ulegamy bo tyłu przeróżnym wpływom językowym, że bezwzględna czystość polszczyzny jest prawie niemożliwą teraz — a nie wiemy czy i dawniej nią była.

Najważniejszą jednak, albo raczej najmilszą zaletę książki ks. kanonika Nojszewskiego zostawiłem na koniec. Czytając dużo i czytając ciągle, katolik wierzący i wykształcony na każdym prawie kroku spotyka jakąś kofonję zasad w dziennikach, tygodnikach, dziełach naukowych, powieściach, poezjach i doznaje takiego wrażenia, jakiego doznaje ucho muzyczne wśród ciągłej dysharmonii, albo człowieka wyższy i szlachetniejszy wśród pospolitości codziennego prozaicznego żywota, zwyczajnych ułomnych ludzi, (o złych ludziach, jak i o umyślniej kocię muzyce nie wspominam.)

Kiedy się więc muzyk znajdzie wśród harmonii, a człowiek zbiedzony blahem i nędznem otoczeniem wśród

— Zmiłuj się Henryetko, nie mów od rzeczy... — przerwała chorążyna.

— Nie udawaj skromnisi — plotła Damourez — znasz ty moc swoją, jak zresztą każda piękna kobieta. Mówię z doświadczenia, bo i ja... Ale po co się chwalić. Otóż, o czemeśmy to mówili? A! Otóż, podbiłaś podkomorzycę i tyranizujesz go teraz. Nie godzi się, aniołku, gotów cię posadzić o złośliwość, a przecież w twojem serduszkku cienia złośliwości nie znaleźć...

— Przestań, Henryetko, bo ucieknę — przerwała chorążyna, nie wiedząc, gdzie oczy podziać.

— Przeszanę, ale okaż podkomorzycowi sprawiedliwość.

— Czy skrzywdziłam pana podkomorzycę?

— Ogromnie! Na jego hołdy i admiracye oświadczyłam, iż obecność jego jest dla ciebie obojętną.

— Moja Henryetko, nie w tem złego nie widzę. Przedewszystkiem o hołdach i admiracyach nie może być mowy. Twój to wymysł Henryetko. Pan podkomorzyc, kawaler honoru i dystynkcyi pełen, nie śmiałyby obrazić we mnie godności małżonki. Hołdy i admiracye przyjmować mi wolno tylko od męża, jak również jemu tylko wolno zwracać się do mnie z niemi. Co zaś dotyczy mego odczwania się, nie mogło ono pana podkomorzycę urazić. Znajomość nasza za krótka na wytworzenie życzliwości

swoich, wśród rozumnych i dobrych, doznaje błogiego uczucia uspokojenia i otuchy, czuje się, jakby u siebie w domu, wśród kółka rodzinnego, gdzie nie trzeba z nikim wojować, gdzie nikt nie urazi, gdzie panuje jedność przekonań i serca dla jednego celu biją.

Takiego właśnie uczucia doznaje, czytając dzieło ks. Nojszewskiego — czuje się w swoim świecie, w swojej atmosferze i przynajmniej wtenczas zapominam o tysiącnych rozdzwękach i błędach religijnych, filozoficznych, etycznych, naukowych tak obficie i codziennie wytwarzanych przez nasze w części spoganione, w części zaś największej, religijnie nieświadomione społeczeństwo.

Nietylko zapominam, ale się uczę i rozczytuję z lubością w materji i w autorach, w których prąd życia i inne zajęcia nie pozwoliły mi dotąd głębiej się pograć — nie każdy może być pszczołą, wysysającą miód z pojedynczych kwiatów, ale kto może przyjść do gotowego już plastru, także źle nie wyjdzie na tem.

Radzę też duchownym i świeckim katolikom, by korzystali z pracy ks. Nojszewskiego, w której on zebrał słodycz z najlepszych liturgicznych pisarzy dawnych i współczesnych. Zapewne mogą być w tem dziele jakieś niedokładności fachowe, bo gdzie ich niema, ale że od lat już wielu wyszedłem z koła specjalistów liturgicznych, więc wytknięcie ich pozostawiam zawodowcom, którzy rubrycznej chorągwi wiernymi pozostali.

† Karol Niedziałkowski
Biskup Łucko-Zydomierski

Kartki z prowincyi.

Milionowy zapis Gościeradowski. — Znana jego historia i najnowsza faza. — Wystąpienie dożywotnika dóbr zapisowych, hr. Edmunda Suchodolskiego z nowym procesem. — Adoptacja p. Edwarda Suchodolskiego. — Moja ankietka. — Zachowanie się obdarowanego Warsz. Tow. Dobroczynności wobec zapisu, — i przekonanie hr. Edmunda Suchodolskiego co do przyszłej administracji dóbr zapisowych. — Pierwszy skutek praktyczny przyjęcia zapisu żyda Sterna. — Dlaczego Warsz. Tow. Dobroczynności nie zrobiło żadnego interesu. — A mówiłem, przestrzegalem!

Sprawa zapisu milionowych dóbr Gościeradowskich tak powszechnie jest znaną, że przedstawianie jej przebiegu uważam za zbyteczne. Wiadomo jest albowiem, że właściciel dóbr tych, ś. p. Eligiusz hr. Suchodolski, testamentem z dnia 11 Sierpnia 1892 roku zapisał je na rzecz Warszawskiego, Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności; wiadomo jest dalej, że rodzony brat zapisodawcy, dożywotnik, Edmund hr. Suchodolski, wystąpił z procesem o unieważnienie testamentu, i wiadomo wreszcie że proces ten hr. Edmund Suchodolski we wszystkich instancjach przegrał. Czyli, że na tem, jakby się spodziewać należało, historia zapisu się kończy. Towarzystwo Dobroczynności

przyjacielskiej. Taka znajomość nie wyłącza szacunku, ale nie przekracza obojętności. Dla pana podkomorzycę obecność moja również z pewnością jest obojętną...

— Zaręczam, przysięgam że się pani myli! — podchwycił Niemirycz. — Obecność pani znaczy dla mnie bardzo, bardzo wiele, i dlatego słysząc o jej dla mnie obojętności, doznałem bolesnego uczucia... Zaprzeczę też, iżby tylko małżonkowi wolno było czcić i uwielbiać piękną swoją połowicę. To barbarzyństwo, a my przecież w polerowanych żyjemy czasach? Więcej powiem — to przesąd nierozsądny, pogwałcenie praw natury. Serce nie sługa, nie zna ograniczeń w swoich porywach. Zbudzone, wybucha płomieniem, którego ugasić niepodobna...

— Chyba wzajemnością — wtrąciła patetycznie Damourez.

— A rozum? obowiązki? — zapytała chorążyna.

— Rozum... obowiązki — powtórzył Niemirycz z lekceważeniem. — A! pani, wszystko jest przesądem, co tylko krępuje lub wstrzymuje człowieka w drodze do szczęścia. Człowiek powinien się rządzić prawem natury, ulegać mu, nie zważając na barbarzyńskie urządzenia świata, które upaść muszą i już zresztą upadają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w czasie właściwym wchodzi w posiadanie dóbr Gościeradowskich, a społeczeństwu przybywa jedna więcej fundacya wspaniała.

Otóż właśnie na to się i teraz nie zanosi, gdyż, jak doniosły wszystkie niemal dzienniki, sprawa zapisu weszła w nową fazę. Mianowicie, dożywotnik, hr. Edmund Suchodolski występuje z procesem nowym, żądając tym razem unieważnienia testamentu z powodu zupełnej niepoczytalności umysłowej zmarłego swego brata i jego niezdolności do rozporządzania majątkiem na rzecz obdarowanej instytucji. I wiadomość ta, która w szerokich kołach społeczeństwa naszego wywołała „sensację“ niemającą, nie jest pozbawioną podstawy, gdyż w ostatnich dniach Maja r. b. do sądu okręgowego w Lublinie wniesionem zostało w tym właśnie duchu, podpisane przez Edmunda hr. Suchodolskiego, podanie, przy dołączeniu nadto licznych dokumentów piśmiennych, mających jakoby udowodnić, że zmarły zapisodawca, w epoce pisania testamentu i wogóle w ostatnich latach swego życia (zmarł w Maju 1894 roku) ulegał zupełnemu rozstrojowi umysłowemu, czyniącemu go, stosownie do art. 901 Kodeksu Cywilnego, absolutnie niezdolnym do sporządzenia aktu ostatniej woli. Nadto powód ma powołać do badania licznych świadków, dla stwierdzenia jakoby faktów na których opiera ponowne wystąpienie swoje.

W niedługim tedy czasie będziemy mieli znowu proces sensacyjny, lecz nie o to w tej chwili mi idzie. Nie idzie mi również i o wynik nowego procesu, którego naturalnie przesądzać niepodobna, lecz o zaznaczenie innego jeszcze faktu. Oto, przed niedawnym czasem, hr. Edmund Suchodolski *adoptował za syna* imiennika swojego, studenta politechniki, p. Edwarda Suchodolskiego, któremu, nawet w razie śmierci dożywotnika, przypadnie rola poszukiwania w dalszym ciągu swych praw, drogą procesu o unieważnienie testamentu.

Oczywiście, wobec tych faktów, opinia publiczna w przeważnej większości rzuciła w stronę Edmunda hr. Suchodolskiego kamieniem potępienia, a i „Rola“ nasza do wystąpienia w tym duchu była też pobudzana. Ponieważ jednak zwyczajem naszym jest, zanim się wystąpi z potępieniem, dobadać się najpierw *prawdy* istotnej, przeto i w tej sprawie drażliwej nie inaczej postąpiliśmy. Wyznać bo muszę, że, dla mnie przynajmniej, fakt tej dziwnej zawziętości do żywego i o t n i k a względem instytucji obdarowanej, żył się niezwykłym i godnym takiego właśnie zbadania bliższego. Z jakiej racji, dlaczego i z jakich mianowicie pobudek starzec, który wiele od życia spodziewać się już zapewne nie może, i któremu dochód z dóbr stosunkowo olbrzymich — wystarczyłby mógł chyba na zaspokojenie najbardziej nawet wyszukanych potrzeb; starzec, dodajmy, bezdzietny i nie posiadający rodziny bliższej; dlaczego, mówię, starzec ten za wszelką cenę dopuścić nie chce, ażeby dobra których on jest dożywotnikiem, odziedziczyła instytucja o szerszym zakresie społecznym i z celem w z a s a d z i e ze wszelkich miar pożytecznym? Dlaczego hr. Edmund Suchodolski, po przegraniu jednego procesu, wołał odważyć się na drugi, ponieważ nawet uwłaczający pamięci zmarłego jego brata, i wołał adoptować za syna człowieka obcego, aniżeli zezwolić dobrowolnie, ażeby z dóbr Gościeradowskich korzystało Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, a przez nie — społeczeństwo?

Dlaczego?

Pod naciskiem tego to pytania, urządziłem rodzaj ankiety — i oto objaśnienia, jakie od sąsiadów Gościeradowa, bliżej rzeczy świadomych, zebrać zdołałem.

Edmund hr. Suchodolski, mimo sędziwego wieku, jest jeszcze człowiekiem pełnym życia, o poglądach zdrowych na sprawy społeczne, a i ożywiony jest przytem względem społeczeństwa własnego uczuciami szczerze obywatelskimi.

Hr. Edmund Suchodolski w całej tej sprawie zapisu nie działa bynajmniej z pobudek chciwości, ani wogóle z pobudek osobistych, gdyż to co posiada obecnie, wystarcza aż nadto na jego skromne potrzeby i wystarczy mu z pewnością do końca życia.

Ale, wobec zachowania się Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, hr. Edmund Suchodolski przyszedł stanowczo do tego przekonania, że cel jaki sobie w zapisie swym założył s. p. Eligiusz hr. Suchodolski, a właściwie jaki sobie założyli jego doradcy, t. j. cel pomnożenia dobra ogólnego, — przy oddaniu dóbr pod opiekę instytucji wspomnianej, nie będzie mógł zostać osiągniętym. Przekonanie zaś swoje dożywotnik oparł na następujących danych:

Popierwsze, przy obecnym, wogóle nieudolnym zarządzie Towarzystwa Dobroczynności, administracya dóbr obszernych taka, jaka dla istotnego pożytku ogólnego byłaby konieczną — w rzeczywistości okazałaby się wprost niemożliwą.

Powtórne, zdanie to podzielał najwidoczniej i sam radca prawny Towarzystwa, adwokat przysięgły, p. Cezary Ponikowski, skoro po zbadaniu w r. 1894 całego stanu rzeczy na gruncie, w zaopiniowaniu swoim odradzał wprost przyjęcie zapisu.

Potrzenie, Towarzystwo Dobroczynności, w ciągu lat 10-ciu, t. j. od czasu śmierci s. p. Eligiusza hr. Suchodolskiego, nie dało prawie żadnego, w stosunku do dóbr zapisowych, wyraźniejszego znaku działalności i nie zajęło się niemi tak, jak to leżało w jego obowiązku.

I w istocie, nawet w czasie dopełniania spisu inwentarza, Towarzystwo nie uznało za właściwe delegować do tej ważnej czynności swojego przedstawiciela, pozostawiając bieg rzeczy wypadkowi, lub opiece... losu. Nie postarano się też o bliższy nadzór nad dobrami zapisowymi, poprzestając na dozorze biernym p. Edmunda Jasieńskiego, który dla dóbr tych, oraz dla ich ewentualnego przyszłego właściciela, nic pożytecznego zdziałać nie był w możności.

Nareszcie w roku 1902, a więc w *ośm* lat po zgonie zapisodawcy, dzienniki oznajmiły, że dla dopełnienia i n s p e k y i dóbr zapisowych, zarząd Towarzystwa Dobroczynności delegował ówczesnego swego wice-prezesa, Mieczysława księcia Woronieckiego, który jednak sprawozdania z czynności tej do pism publicznych, jak to uczynić należało, nie podał, i nawet, co prawda, podać go nie mógł, dla tej prostej przyczyny, że poruczonej sobie inspekcji nie odbył.

Całe to więc zachowanie się Towarzystwa Dobroczynności względem milionowej fundacyi, ta jego bierność i bezwładność nie mogły dożywotnika dóbr, dla obdarowanej instytucji usposobić korzystnie, ale mogły natomiast i musiały wyrobić w nim przeświadczenie, iż lepiej i korzystniej będzie dla ogółu, gdy rozległe dobra Gościeradowskie pozostaną i nadal w rękach prywatnych, aniżeli gdyby miały pójść na pastwę niedbałej i nieudolnej gospodarki, lub co najwyżej posłużyć za zyskowną synekurę dla jakiego wyprotęgowanego przez zarząd Towarzystwa administratora, jak to zresztą w swoim czasie zdarzyło się z fundacją podobną s. p. hr. Kajetana Kickiego.

Mimo to przecież hr. Edmund Suchodolski, po przegraniu procesu pierwszego, byłby może sprawę zapisu pozostawił w spokoju, gdyby nie fakt, który ostatecznie skompromitował Towarzystwo Dobroczynności i zachwiał do niego całkowicie ufność w społeczeństwie, to jest gdyby nie fakt przyjęcia ohydneho zapisu żyda, Jankła Sterna. Postąpienie to Towarzystwa, instytucji chrześcijańskiej — zniewoliło ostatecznie już dożywotnika dóbr zapisowych do wystąpienia z procesem tym drugim i do adoptowania za syna swojego wspomnianego wyżej imiennika, co na losach zapisu nie mało zaważyć może.

Równocześnie zaś hr. Edmund Suchodolski zajmuje się gorliwie interesami dóbr fundacyjnych. Postanowił on przeprowadzić do skutku budowę kościoła parafialnego w Gościeradowie, na który to cel zapisodawca, s. p. Eligiusz przeznaczył sumę 10,000 rubli; a obok tego wchodzi hr. Edmund S. w układy z włościanami o zniesienie obciążających dobra serwitutów. Czyli, jednym słowem, dożywotnik dóbr spełnia to, o czem zarząd obdarowanej instytucji wcale dotychczas nie pomyślał.

Takie w sprawie zapisu Gościeradowskiego, z pomocą ankiety mojej, zebrałem wiadomości, i takie, gwoili uczynienia zadość p r a w d z i e i sprawiedliwości, na tem miejscu podaję, pozostawiając sąd o wszystkim tem opinii czytelników bezstronnych.

Ze swej zaś strony nadmienię jedno tylko. Tak więc niedługo czekać trzeba było na skutki i owoce przyjęcia przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności zapisu Sterna. Hańbiący legat ten nie przyniesie Towarzystwu nic, okrom satysfakcyi wynagradzania katoliczek za ich służbę u żydów, i nawet u żydów kawalerów, ale z a t o przez legat sternowski Towarzystwo pozbawić się gotowe fundacyi m i l i o n o w e j, która i jemu i społeczeństwu przynosić mogła pożytek rzeczywisty. A ile jeszcze faktów podobnych wydarzyć się w przyszłości może?! Nie; Towarzystwo Dobroczynności, przyjmując bezecny, haniebny i policzkujący społeczeństwo nasze zapis „filantropa“ (!) Sterna, nie zrobiło stanowczo interesu!

A mówiłem, przestrzegałem!...

Kamrenny.

Przyjaciółka Pucpomaderów

STUDIUM OBYCZAJOWE
przez Nieznajomego.

(Dalszy ciąg).

Od tej pory w położeniu Bronisławy zaszły zmiany nadzwyczajne i wprost trudne do wiary. Na chwilę przed obiadem, pani Melania wyprowadziła Bronisławę z pokoju dziecięcego do sali, gdzie wypadkiem znalazł się i pan Artur.

Pani domu przedewszystkiem złożyła na czole dziewczyny śliski, matczyński pocałunek.

— Moja droga pani — szepnęła tonem nabrzmiałym skruczą — ja sama nie wiem co się ze mną stało w ogrodzie. Są to z pewnością następstwa zeszłorocznej kuracji karlsbadzkiej. Krew mi uderzyła do głowy. Ogromnie tego żałuję, ogromnie!

I rzuciła się na szyję bony, składając głowę na jej ramieniu.

— Ależ, pani, zawołała Bronisława, przejęta niezwykłymi wybuchami i biorąca wszystko za dobrą monetę. — W pierwszej chwili było mi, co prawda, bardzo przykro, lecz...

Pan Artur jednym skokiem znalazł się przy kobietach.

— Aj, aj! — wołał uśmiechnięty dobrotliwie. — Kobiety nie mają nic lepszego do roboty, jak tylko klócić się o byle co, a potem przeproszać i całować.

I dodał figlarnie, lecz i poważnie zarazem:

— Jakie to nieszczęście, że ja nie jestem na miejscu Meli! Bardzo z przyjemnością całowałbym panią i całował! To jest ogromna przyjemność całować takiej ślicznej, młodej, a przytem takiej dobrej osoby! Ale nie mówmy o tem. Kto się czubi, ten się lubi! Ja mam tę błogą nadzieję, że kochana panna Bronisława będzie się czubiła i lubiła w naszym domu, a potem przyjdzie taki wielki, ładny szlachcic z dużym wąsem i wyjdzie za pannę Bronisławę za męża.

Już zupełnie rozbrojona, uśmiechnęła się:

— Pan żartuje! Któżby tam sięgnął po rękę sieroty, bez grosza przy duszy!

To ubodło pocziwego pryncypała.

— Co to jest bez grosza? — srożył się. — Artur Pucpomader nie znosi takiego gadania. Taka kochana osoba i opiekunka moich dzieci nie może być bez grosza. To już moja rzecz, to mój interes!

Melania umiejętnie skorzystała ze sposobności. Zdjęła z palca pierścionek wiadomy i delikatnie ujawniła rękę Bronisławy, wcisnęła brylant na jej palec.

— Będzie na zaręczyny! — rzekła czule.

Scena chwytająca za serce sentymentem i stekiem pocziwych, zacnych porywów, przeciągnęła się w nieskończoność. Przerwało ją ukazanie się lokaja, który zapraszał do stołu.

Państwo Pucpomader prześcigali się wzajemnie w wylanej uprzejmości. Bronisława od tej pory była rzeczywiście wprowadzoną w rolę wybitnej osoby w domu. Melania stroiła ją, dogadzała, wszędzie obwoziła ze sobą. Jej obowiązki bony zeszyły na plan drugi, a ponieważ „państwu“ nie szło widocznie o wprowadzanie pod dach nowych osób z obcej sfery, działwę, za pewną dopłatą, oddano tymczasem pod dozór pokojówki.

O moresie jaki znano dla niej świadczy chociażby ofiara, jaką złożył Pucpomader ze swoich ambicij wielkopięknych.

Stangret Tomasz, pewnego razu bardziej podochocony niż zwykle, mruknął na wyjeździe:

— Zakochali się w bonie! Nie wiedzieć co!

To wprowadziło w pasję pana Artura.

— Jeżeli ty gałgan, nie znasz szacunku dla panny z dobrej, szlacheckiej rodziny, to nie masz u mnie miejsca!...

Tomasz i tym razem zażył fortelu:

— Owszem, idę i zabieram liberyę z guzikami herbowymi.

Strzał na ten raz chybił. Woźnica usłyszał w odpowiedzi:

— Zabieraj swoich guzików i idź na złamanie karku. Nie może służyć u mnie, kto chociażby jednym słówkiem uwłacza naszej kochanej pannie Bracickiej.

I tak było ze wszystkiem. Bona rozum prawie traciła, tonąc w powodzi ogólnej sympatii i szacunku i używając w pełni owoców pryncypałowego dobrobytu.

Bywała na koncertach i w teatrze, odbywała w ich towarzystwie przejażdżki, odwiedzała wraz z panią Melanią wykwinne sklepy, a nie było wypadku, aby przy każdej sposobności nie spadały na nią dobrodziejstwa pod postacią podarunków, prezencików i pamiątek.

Na domiar szczęścia, pojechała z „panią“ za granicę, i to klasą pierwszą, strojna w jedwabny płaszczyk podróżny, ona, dziewczyna prawie z ludu, wychowana w ubogiej chacie na zapadłej prowincyi. W trzy tygodnie po przyjeździe do Maryenbadu, zawitał i Pucpomader, co dla obu kobiet było przyjemną niespodzianką.

— Ja przyjechałem — mówił żartobliwie — bo zatęskniłem się za naszą kochaną Bronią. Bo niech mi tego Melania nie bierze za złe, ale bardzo się do drogiej pani przyzwyczaiłem, i moje dzieci tak samo. Teraz gdy pani niema, to mieszkanie na Karmelickiej jest zupełnie podobne do klatki, z której wyleciał ptak kanarek.

Na dowód szczerości swoich sentymentów, przywiózł żonie jeden i „Broni“ aż trzy funty prawdziwych warszawskich czekoladek.

I gdy się już nacieszył widokiem „swojej ulubionej pani“ — zostawił ją z książką w rękę na werandzie, skinął na żonę i poszedł w kierunku „promenady“.

Pani Mela, jak już wiadomo, nie była bitą w ciemię i, jak większość żon, trzymała rękę na pulsie interesów męża.

— Artur — rozpoczęła — ja tak sobie myślę, że ten twój przyjazd niespodziewany nie jest bez kozery.

— To bardzo być może — uśmiechnął się tajemniczo. — Mówiłem ci już, że rozmaite bywają interesy. Czasem wypada taki interes, że człowiek porzuca wszystko co ma najdroższego, i nawet grę giełdową. Porzuca wszystko i przyjeżdża do Marienbadu, chociaż sam jest zdrow, niby całe ogromne stado byków.

— Musi to być chyba ważny interes? — rzuciła zapytanie, parta wrodzoną ciekawością kobiecą.

Pucpomader, dla wszelkiej pewności, uważnie obejrzał się dokoła. Widok ludzi obcych i zupełnie nieznanymi podzielał nań uspokajająco.

Rzekł półgłosem, opierając się prawie o jej ramię:

— Wszystkiego to ja tobie powiem jeszcze nie mogę. Spory interes jest. Ale w każdym razie, żyjesz z nią razem, to potrzeba abyś coś nie coś wiedziała. Dzisiaj wieczorem musisz mi dać pewną swobodę. Będę z tą „goimką“ zabawiał się. Może zagram z nią w karty, może w domino, czy ja wiem? Może i tak wypaść, że będę potrzebował pocałować ją w rękę.

— No, no! — dziwiła się. — Takich interesów to ja całkiem nie rozumiem!

— Kobiety wielu rzeczy nie rozumieją.

Wydobył z kieszeni pudełko, na dnie którego leżała w złocistej oprawie, misternie wykonana na kości słoniowej, miniatura kobiety w średnim wieku.

— Co to jest, Artur?

— To kopia podobizny matki Bronisławy. Wiedziałem że stara fotografowała się kiedyś na jarmarku. Ona mi o tem mówiła. Postarałem się o fotografię i kazałem zrobić ten interes. Ty wiesz, ona będzie ogromnie rozczulona... Ale, ale! Masz ty w domu atrament i pióro?

— Nie miałabym ich mieć?

— To dobrze. Już się cokolwiek zmierzcha. My będziemy sobie powracali do domu.

Tego wieczora pani Melania uczuła się trochę zmęczoną. Po herbacie udała się do sypialni, pan Artur z Bronisławą pozostali w małej bawialni, albowiem ich mieszkanie marienbadzkie składało się z dwóch pokoi.

O ile w czasie zwykłym Pucpomader bywał zamyślonym lub trochę rozdrażnionym, co było zależnym od fluktuacji jego interesów, o tyle dzisiaj, znalazłszy się sam na sam z panną Bracicką, rozwinął wszystkie posiadane zalety towarzyskie.

— Na początek — zawołał wesoło — to ja pani zrobię małą niespodziankę.

Sięgnął do kieszeni i wydobył pudełko. Otworzył je i spojrzął na bonę, mrużąc figlarnie lewe oko.

— Pani zna tę damę?

— Moja nieboszczka matka! — krzyknęła, nie wierząc własnym oczom nawpół żywa z przejęcia radosnego. — Boże mój, Boże! Jakaż wielka, nieoczekiwana niespodzianka! I w tak kosztownej oprawie! — mówiła z wyrzutem. — Nie, panie Pucpomader, jest to już zbytek dobroci z pańskiej strony. Zkąd pan dostał fotografię i jakim sposobem dowiedział się pan, że ona należy do mojej drogiej, niezapomnianej matki?

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Albertyna Fridtz, czyli pierwsza na świecie policyantka. — Zakres jej działalności. — Wzorowe wywiązanie się z zadania. — Bunt telefonistek londyńskich. — Apostrofa kronikarza do telefonistek wogóle. — Podróż piesza naokoło świata. — Kto tak podróżować może. — Sprytna spekulacja p. Schillera. — Patryotyzm pruski. — Dla czego się słusarz Tillmann utopił. — Doktor czarnej magii i flaszka *whisky*. — Jak się robią stare skrzypce z nowych. — Sprawozdanie parlamentarnej komisji śledczej do sprawy o miliony Kartuzów. — Francya i Watykan. — Z widowni wojennej.

A tout seigneur tout honneur! A więc na początku dzisiejszej kroniczki składam przedewszystkiem ukłon pierwszemu na świecie — policyantowi płci żeńskiej.

Protoplastką przyszłych — jak się spodziewam — generacji policyantek jest norwegka (a może norwegczyczka?...) Albertyna Fridtz, licząca sobie pełnych 56 wiosen. Polem jej urzędowej działalności jest wprawdzie tylko wysepka norweska Nakhholm, — ale wysepka to nie lada! Na niej norweskie ministerium wojny urządza próby strzelania, ministerium handlu posiada na niej swoje kamieniołomy, a ministerium rolnictwa swoje plantacje. A zatem pani Albertyna Fridtz, stanowiąca najwyższą władzę policyjną a zarazem cały korpus policyjny na wyspce, ma w swojej wyłącznej opiece interesa aż trzech ministeriów, i z misji tej wywiązuje się z zupełnym zadowoleniem wysokich sfer rządowych, co jej nie przeszkadza bynajmniej *vacare suis negotiis*, jak np. okopywaniu ziemniaków, dojzeniu własnej krowy, zbieraniu dla niej chwastów i t. p. Klasyczny zaiste wzór pogodzenia ważnego stanowiska, z praktycznymi codziennymi zajęciami.

Nie odważyłbym się za wzór podać telefonistek na jednej z najbardziej ruchliwych linii telefonicznych w Londynie „Holborn Station“. Panie te, które — jak to wiemy — aż nadto dokładnie ze smutnego własnego doświadczenia — nigdy z położenia swego nie są zadowolone, a jeszcze mniej starają się o zadowolenie abonentów telefonu, których należyte obsługiwanie jest jedynym ich obowiązkiem, gdy im zapowiedziano przedłużenie zajęcia o dwie godziny na dobę, podniosły formalny bunt, poczęły łamać krzesła i niszczyć aparaty.

Nie wiem dotąd, jak się ta rewolucya skończyła, nie przesądzam też, po czyjej stronie była słuszność. Może te panie miały zupełną rację; może mają słuszne powody niezadowolenia nawet telefonistki naszej szwedzko-warszawskiej telefonii, tylko ośmielam się zwrócić uwagę tych Pań, że nie mają najmniejszej racji, za nieporozumienia zachodzące między nimi a ich zwierzchnościami, mścić się na niewinnych abonentach, którzy za swoje pieniądze nie tylko nie są obsługiwani jak się należy, ale muszą się czasami nasłuchać impertynencji. Wierście mi, drogie panie, że co nadto, to bywa czasem niezdrowo.

Nie poniósł dotąd, zdaje się, szwanku na zdrowiu oryginalny niemiaszek, nazwiskiem Oskar Zeller, który przed rokiem wymaszerował z Berlina w pieszą podróż naokoło świata: Przez rok cały słycho o nim nie było, aż teraz dopiero zjawił się gdzieś nad jeziorem Bajkalskiem. Zaskoczony wojną, porzucił musiał swoją marszrutę, prowadzącą przez Mandżuryę, i szukać drogi aż gdzieś przez cieśninę Berynga, którą przeprowić się zamyśla do Ameryki. W skutku tej niespodziewanej przeszkody, podróż obliczona na cztery lata, przedłuży się prawdopodobnie znacznie, a jaki jej specjalny rezultat, przyznam się że nie rozumiem. Przy ułatwionych dzisiaj środkach komunikacyjnych podróż taką, nawet z zatrzymaniem się dłużej w miejscach gdzie tego zajdzie potrzeba, można odbyć bez porównania prędzej, a nawet, z powodu ogromnego zysku na czasie, taniej niż pieszo. Korzyści naukowe mogą być z obu rodzajów podróżowania jednakie, a nawet człowiek jadący wygodnie z miejsca na miejsce kolejami żelaznymi, może zachować umysł świeższy i zdolniejszy do obserwacji, aniżeli wędrowiec znużony pieszą pielgrzymką. Żeby więc pozwolić sobie na takie marnowanie czasu, jakie pociąga za sobą piesza podróż naokoło świata, trzeba być naprzód — dziwakiem, następnie oczywiście człowiekiem bogatym, a w reszcie — wielce pracowitym... próżniakiem...

Daleko „sprytniej“ od p. Zellera znalazł się jego ziomek, także niemiec i także prusak, nazwiskiem Schiller, zamieszkały w Poznańskiem. Sprzedał on dobra swoje Ludonne (?) i Dąbrówkę, pod Obornikami, za grube pieniądze, urzędowi dóbr państwowych, a jednocześnie zadzierżawił też dobra na lat 18 pod korzystnymi bardzo warunkami. Tak więc będzie pobierał odsetki od grubego kapitału, który dostał za dobra; będzie ciągnął korzy-

rzyści z dzierżawy a w dodatku pozostanie nadal na swoich dotychczasowych śmieciach i nie poniesie nawet kosztów przenosin na nową siedzibę. Niezły wcale interes.

Ja mu tam nie mam tego za złe; owszem nie gniewam się wcale o to, że wyczerpnął choć trochę funduszu przeznaczonego na wykupno ziemi z rąk polskich; ale ciekawie wygląda zarówno ten pan jak i ów urząd w obliczu patryotyzmu pruskiego, krzyżującego „gwałtu!“ wobec widma rzekomego „niebezpieczeństwa polskiego“. Pokazuje się że są narody, u których patryotyzm patryotyzmem a interes interesem.

Nie wiem atoli doprawdy, czy patryotyzm, czy interes dyktuje władzom wojskowym pruskim takie traktowanie własnych żołnierzy, że naprzykład świeżo w Berlinie słusarz, nazwiskiem Tillmann, wolał się schować na dno Sprewy, aniżeli przechodzić tortury służby wojskowej. Okropne to ale charakterystyczne. Militarizm pruski przypomina pogańskiego Chronosa, który własne dzieci pożerał.

Nie tak tragiczne ale niemniej charakterystyczne jest to co złośliwi opowiadają o północno-amerykańskich republikanach; — *si non e Verdi, e ben Trovatore*, jak mówią biegli we włoskim języku. W pewnym z miast stanu Kentucky przejezdny „doktor czarnej magii“, *vulgo* kuglarz, dawał przedstawienia w miejskim teatrze. Na jednym z przedstawień oświadczył, iż do sztuki którą chce zaprodukować potrzebuje małej flaszki *whisky*, i zwrócił się z prośbą do obecnych dżentlemenów, czy który nie mógł i nie raczyłby mu pożyczyć na chwilę ćwierćlitrowej flaszki tego nektaru.

Ani słowa odpowiedzi...

— Albo nie znam zupełnie tutejszych obyczajów, — rzecze po chwili zdziwiony sztukmistrz — albo mnie panowie nie rozumieci. Ja proszę o pożyczenie na chwilę ćwierćlitrowej flaszki „whisky“...

Znów grobowe milczenie...

— Ha, kiedy tak, to muszę ten numer programu na inny raz odłożyć, — zakonkludował majster od magii, i zabrał się do innej sztuki. Wtem z ostatnich ławek odezwał się głos jakiś:

— A czybyś pan nie mógł zamiast ćwierćlitrowej, półlitrowej flaszki użyć?

— Ależ i owszem!

— A! skoro tak... — odezwało się ze wszystkich stron, wszyscy mężczyźni podnieśli się naraz za swoich siedzeń i setki rąk wyciągnęły się ku mistrzowi z półlitrowymi flaszkami „whisky“.

Inny mistrz, wprawdzie nie od magii tylko od elektryczności, ale także... kalifornijczyk, N. B. Harwey, wpadł na pomysł przerabiania nowych skrzypców na oczekaniu na stare, za pomocą — promieni Röntgena. Wiadomo, że skrzypce im starsze, im bardziej ograne, tem stają się lepsze i cenniejsze. Otóż Harwey wyrozumował sobie, że ta poprawa instrumentu nie jest skutkiem starości, ale skutkiem niezliczonej liczby drgań, jakim podczas gry drzewo instrumentu ulega, i postanowił spróbować, czy drgania te nie dałyby się zastąpić daleko silniejszymi drganiami elektrycznymi. Próba wydała rezultat nadspodziewany. Nowiuteńkie skrzypce, poddane przez 10 minut działaniu promieni X, uzyskały taki ton, jakgdyby na nich przez 50 lat grał przynajmniej — Paganini.

No, jeżeli to prawda... Czynie zastrzeżenie, gdyż przyznam się że w te kalifornijskie cuda nie bardzo wierzę, — ale jeżeli to prawda, to dzisiejsi skrzypkowie terno wygrali. Złych skrzypców odtąd na świecie nie będzie!...

Czy terno wygra, czy stawkę straci p. Combes na wtorkowym posiedzeniu francuzkiej izby deputowanych, które się zapewne odbywa w chwili kiedy to piszę, nie wiem. Na tem posiedzeniu komisya wybrana do zbadania sprawy „o miliony Kartuzów“ miała złożyć izbie swoje sprawozdanie. Komisya wprawdzie oczyściła p. Combesa z podejrzenia, jakoby chciał wyzyskać Kartuzów; uznała również za bezpodstawne zarzuty czynione jego synowi Edgarowi; ale ta sama komisya uchwaliła kilka rezolucyj nie bardzo przyjemnych p. Combesowi, a między innymi rezolucyę z naganą dla pana prezesa ministrów za to, że on znów ze swej strony, publicznie, z trybuny parlamentarnej, zarzucił Kartuzom usiłowanie przekupienia rządu, co jest fałszem wierutnym. Naturalnie, że takich rezolucyj p. Combes i jego „block“ nie przyjmą a raczej już nie przyjęli. Posiedzenie musiało być niesłychanie burzliwe.

Stosunek rządu francuzkiego do Stolicy Apostolskiej jest ciągle kością niezgody w łonie gabinetu francuz-

kiego. Combes i większość jego akolitów ministeryalnych jest za zerwaniem stosunków z Watykanem; przeciwni temu są Delcassé minister spraw zagranicznych, Rouvier minister finansów, Chaumié minister oświecenia i Maroujols minister robót publicznych, a popiera ich prezydent Loubet. Nacyonalisci chcieli zrzeczenie skorzystać z tego, żeby gabinet obalić. Zażądali od p. Combesa w izbie, żeby jasno określił swój pogląd na tą sprawę, i liczyli na to, że jeżeli się oświadczy za zerwaniem, to czterech ministrów naraz poda się do dymisji, i gabinet skona na wewnętrzne przesilenie; jeśli zaś on się zdeklaruje przeciwnie, to oni, nacyonalisci, będą głosowali razem z radykalistami za zniesieniem w budżecie pozycyi na ambasadę watykańską, i znów tym sposobem p. Combesa obalą. Ale i Combes nie w ciemności; oświadczył że swoje stanowisko w tej kwestyi określi dopiero przy rozprawie budżetowej nad pozycją na ambasadę przy stolicy Apostolskiej. Ponieważ z dniem 14 lipca, dniem „święta narodowego“ francuzkiego, izba rozejdzie się na letnie ferye, więc p. Combes tym sposobem przynajmniej na czas feryj upewnił się na swoim stanowisku.

Na widowni wojennej silnie ożywiona akcja zarówno w południowej Mandżurji jak pod Portem Artura, zdaje się lada chwilę zapowiadać ważne wypadki.

Telegram Agencji Telegraficznej Rosyjskiej:

Tokio 12-go Lipca Rosyanie uporczywie utrzymują przełęcz przy linii kolejowej w odległości 14 mil na północ od Portu Artura. Za przełęczą znajduje się bardzo silna pozycja z armatami 12 calowymi, broniona minami podziemnymi.

Telegram tejże Agencji:

Niuczwan 12-go Lipca. Ajencya Reutersa: Chińczycy, przybyli z różnych miejscowości, opowiadają, że rosyanie wszędzie cofają się przed japończykami. Spodziewają się że japończycy wkrótce przybędą do Niuczwanu. Robione są energiczne przygotowania do obrony Daszicao. Mimo stanu obecnego, w Niuczwanie odbywa się ożywiony handel. W przystani znajduje się wiele okrętów.

Do dziennika *Rus* telegrafują z Laojanu, że plan japończyków polega na tem, aby wtłoczyć się klinem pomiędzy Daszicao a Laojanem, odciąć od podstawy główne siły jen. Kuropatkina, zdobyć od południa Laojan i otoczyć armię rosyjską.

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Święta neopogańskie. Niedziela lub inny dzień święty dlatego *ś w i ę t e m* się zowie, że prawy chrześcijanin w tym dniu, oderwany od zajęć powszednich, oddaje się czynnościom świętym. A więc: w kościele składa przez ręce kapłana Panu Bogu najświętszą Ofiarę, słucha słowa Bożego, przystępuje do Sakramentów świętych i więcej się modli; w tym też dniu szczególnie łaskami Bożemi podnosi się moralnie i uświęca.

Lecz to właściwie pojęcie święta zacieraają dzienniki, dającą tę samą nazwą czynności wcale nie święte. Tak np., na zabawie w Dolinie Szwajcarskiej, damy urządziły defiladę około wielkiego bukietu kwiatów, wystawiając się na pokaz w celu zyskania nagrody za piękność. Usłyszały przytem humorystyczną przemowę artysty teatru i otrzymały bukietki. To się nazywa w dziennikach „*Świętem kwiatów*“ („Słowo“ № 142 z r. b.). W Paryżu, w pałacu Trocadero, było zgromadzenie publiczności z dostojnikami państwowymi na czele, w celu uczczenia pamięci Jana Macé, założyciela Ligi nauczania. Ustawionych było 200 stołów. Każdy z biesiadników otrzymał kółko kiełbasy, kawałek szynki, ćwierć kury i ciastko. Wiktuwały były ułożone w tekturowym pudełku. Otrzymali je nie tylko uczniowie i nauczyciele, ale także ministrowie, senatorowie i zaproszeni dostojnicy. Każdy z 10,000 biesiadników dostał też po kieliszku szampana, ofiarowanego przez jedną z firm i po kieliszku czerwonego wina. To znowu było „*Święto szkolne*“ („Słowo“ № 145 z r. b.).

Można się spodziewać, że i walka byków w niedalekiej przyszłości będzie w dziennikach nazwana „*świętem*“. Ależ bo panowie dziennikarze współcześni śnać przewidują zanik świąt chrześcijańskich, więc zawczasu wynajdują i rozpowszechniają „*święta*“ neopogańskie. To także postęp... X.

Domy bankowe chrześcijańskie (?). Pod takim tytułem, zakończonym znakiem zapytania w nawiasie, jeden z wybitniejszych prawników warszawskich nadsyła nam notatkę na-

stępującą. Każdy z powstających w Warszawie nowych „domów bankowych“ *c h r z e ś c i a ŋ s k i c h* „Rola“ wita życzliwie, i każdemu życzy powodzenia. Oczywiście, za złe tego brać „Roli“ nie można, gdyż ze swojego, zajmowanego w prasie, stanowiska, jest ona w porządku. Wiadomo jest zresztą, że jak w innych gałęziach naszego życia ekonomicznego, tak też w stosunkach finansowych, czyli w handlu pieniędzmi, „Rola“ wywołała zwrot zmierzający do odebrania żydom monopolu, a do większego natomiast udziału na tych polach sił swojskich. To jej nawet wrogowie przyznać muszą; — ale nie idzie wcale za tem, ażeby „Rola“, popierając z zasady „domy bankowe“ chrześcijańskie, nie wskazywała ich... jakby się tu wyrazić. Ciężenia ku żydowszczyźnie i opierania się na żydowszczyźnie.

W imię przeto słuszności i prawdy, jakiemi „Rola“ się rządzi, proszę redakcyę o zaznaczenie następującego faktu charakterystycznego. Oto naprzykład, właściciel „domu bankowego“ chrześcijańskiego (a jakże!) pan Kazimierz Jasiński, na mocy aktu sporządzonego w dniu 9 Sierpnia 1903 r. za № 920, u rejenta Kulikowskiego, udzielił niejakiemu Szmulowi Reichenbergowi plenipotencyi do prowadzenia wszelkich spraw tegoż „domu“ swojego, nazwawszy przytem w plenipotencyi onego Szmula swoim subjektem! Prawników *c h r z e ś c i a ŋ*, którym p. Jasiński prowadzenie sprawa mógł być powierzyć, nie brakuje u nas, czemuż to więc p. Jasiński wolał zwrócić się do żyda, zgoła *nie prawnika* i uczynić go poniekąd swoim *alter ego*? Jestże to, dodam jeszcze, właściwem — i możnaż, wobec tego *faktu*, przedsięwzięcie p. Kazimierza Jasińskiego nazywać „domem bankowym *chrześcijańskim*“? Mnie się zdaje że nie.

Prawdomówny.

Nowości wydawnicze. Nakładem „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ wyszła świeżo książka, wydanie której stanowiło istotnie potrzebę palącą. Są to mianowicie „Lekcyje i Ewangelie na wszystkie Niedziele i Święta całego roku, podług tłumaczenia ks. Jakóba Wujka, językowo i stylowo poprawionego“, a poprawionego, dodajmy, z mocy upoważnienia J. E. ks. Arcybiskupa Warszawskiego. „Wiadomo każdemu kapłanowi — czytamy we wstępie do wydania tego — ile trudności następuje odczytywanie, zwłaszcza ludowi, w Niedziele i Święta Lekcyj i Ewangelij, według tłumaczenia Biblii ks. Jakóba Wujka. Tłumaczenie to, pochodzące z wieku XVI-go, zawiera wiele archaizmów językowych, dziś dla większości słuchaczy niezrozumiałych. Przytem niektóre wyrazy straciły dawne swoje znaczenie; a wreszcie i sam styl nie zawsze jest jednakowo przejrzysty. W kilku wydaniach Lekcyj i Ewangelij przedsięwzięto już wprawdzie pewne poprawki, uskuteczniło je wszakże dosyć samowolnie i często niezupełnie szczęśliwie.“

Owóż temi powodując się względami, redakcyja „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ powzięła myśl nowego wydania Lekcyj i Ewangelij, zawierającego najkonieczniejsze poprawki stylowe i językowe, a zmużonej niezmiernie i mozolnej pracy tej dokonał głównie, profesor warszawskiego Seminarjum metropolitalnego, ks. Antoni Szlagowski. Mówimy: *g ł ó w n i e*, gdyż redakcyja „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“, z uwagi na doniosłość pracy rodzaju, zwróciła się z prośbą do J. E. ks. Arcybiskupa Warszawskiego o upelnomocnienie grona teologów do zbiorowego przejrzania nowego tego wydania. J. E. ks. Arcybiskup do prośby tej się przychylił i grono wspomniane, złożone z kapłanów zajmujących wyższe stanowiska w hierarchii duchownej, przygotowane przez ks. Szlagowskiego poprawki rozpatrzyło i uzupełniło nowymi, przedstawiwszy je następnie do zatwierdzenia Arcypasterskiego. Zbytecznym byłoby dodawać, że w ten sposób i w tych warunkach podjęte *n o w e* wydanie Lekcyj i Ewangelij odpowie chyba w zupełności potrzebie i kapłanów i wiernych.

Ksiądz Adolf Pleszczyński, K. S. T., przysłużył się prawdziwie literaturze kościelnej, wydając w nowej edycji, napisane przez zmarłego w roku zeszłym s. p. ks. Królickiego, dziełko p. t. „*Ideał kapłana*“. Dziełko to, traktujące z wielką miłością i prawdą sprawę powołania kapłańskiego, jak również obowiązków kapłańskich, zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie wpośród duchowieństwa.

„Pamiętka po zmarłym s. p. Andrzej Deskurze, ofiarowana jego dzieciom, wnukom i przyjacielom“. Pod takim tytułem otrzymaliśmy w osobnej broszurze mowę wypowiedzianą przez ks. G. Augustynika w kościele parafialnym w Sancygnowie, w d. 17 Sierpnia 1903 r., na pogrzebie s. p. Andrzeja Deskura, jednego z najwybitniejszych obywateli ziemskich gub. Kieleckiej. Mowa ta, jak wszystkie zresztą prace szanownego autora-kapłana, odbija w treści swej, jak w zwierciadle, szlachetną, zącą i żarliwą jego duszę kapłańską.

Wyszło z druku w Warszawie, godne ze wszech miar zalecenia, 3-tomowe dzieło p. t. „*Katechizm większy dla użytku kapłanów i osób świeckich*“. Ksiądz F. K., który dzieło to wydał, — w części dał nam w niem staranny przekład z francuz-

kiego—Katechizmu ks. A. Guillois, w części zaś opracował je według Teologii Gurago, Lehmkuhla, Varceno i innych. Cena całego Katechizmu rb. 3 kop. 30. Skład główny w drukarni St. Niemiery; a nadto nabywać je można w księgarniach główniejszych, oraz w szpitalu S-go Ducha w Sandomierzu.

Z prasy. Drugi tydzień już mija, a prasa, czyli właściwie jej większość przeważna, ta większość co to, na skinienie każde żydostwa, gotowa zawsze paść plackiem i na sposób chiński oddawać mu pokłony, pozostaje wciąż jeszcze pod „wrażeniem wstrząsającym“. Co się stało? „Herzl umarł“. „Rodzina Herzla otrzymuje ze wszystkich stron świata telegramy kondolencyjne“. „Nawet król włoski nadesłał z powodu zgonu Herzla telegram kondolencyjny“. „Cały Wiedeń, wobec zgonu Herzla jest poruszony głęboko“. „W nabożeństwie żałobnym za Herzla uczestniczyło 3,000 ludzi. „Mowę, po hebrajsku, między innymi, miał Sokołow z Warszawy, redaktor (żargonowego) „Hacefiry“ i t. d., i t. d. — głoszą w telegramach własnych i korespondencyjach dzienniki nasze nietylko liberalne, ale i te, które „z a c h o w a w c z e m i“ być się mienia. I któż to był ów Herzl? Byłże to uczony miary niezwykłej, wynalazca, bohater wreszcie zasłużony czynami mężstwa, poświęceniem? Nie; był to sobie żyd, r o b i ą c y w syonizmie, ceniący wkoło siebie, za pośrednictwem oddanej sobie prasy, czyniący wokoło hałasu, i ogłaszający się za wodza żydowskiej kaduży bardzo hałasu, i ogłaszający się za wodza żydowskiej kaduży syonistów, tej kasty, której celem nie jest co innego, jak tylko jedna więcej oszukańcza o r g a n i z a c y a judaizmu, wymierzona przeciwko ludom chrześcijańskim. A jednak nawet gdy zakończył życie taki naprzykład Pasteur, uczony, który dla ludzkości całej położył zasługi niespożyte, wiadomość o zgonie tym nie obiegła świata w tylu telegramach „żałobnych“ i „kondolencyjnych“, w ilu obiega go teraz, kiedy umarł syonista, żyd Herzl! Cóż to znaczy i co to jest? A jestto jeden więcej żywy, bijący w oczy i wysoce pouczający dowód, do jakiego stopnia społeczeństwa dzisiejsze chrześcijańskie — no i szczytujące się przeciw kulturą, cywilizacją! — pod wpływem *neopoganizmu*, zmały, zmizerniały moralnie, w dążeniach swoich i w pojęciach o ideałach ogólnoludzkich, i do jakiego stopnia zatraciły w sobie poczucie godności i wyższości swojej nad ludami czy kastami niechrześcijańskimi. Bohaterstwo istotne, cnota wielka, zasługa rzeczywista, wszystko to milknie i niknie, gdy idzie o podrzędniejszych nawet przedstawicieli żydowskiego Cielca złotego. Oto jest ideał i bóstwo imponujące tym nawet, którzy z z a s a d y rozumiećby powinni, że Chrystus Pan nie dlatego odkupił ludzkość krwią swoją przynajświętszą i przynajdroższą, ażeby bałwanów błyszczących miał zapanować nad światem. Bo niechby sobie żydzi „czcili“ i takich bohaterów swoich, skoro na innych ich nie stać; ale co nam, dzieciom Chrystusowym, do Herzłów?! Jakież to srom i wstyd!

K—ny.

Maszyny dla włościan. I firma: „Alfred Grodzki“, posiadająca skład maszyn rolniczych w Warszawie, wydała ułożony starannie i objaśniony licznymi rysunkami „Opis maszyn i narzędzi rolniczych, najprzydatniejszych dla mniejszych gospodarstw wiejskich“. Są tu istotnie, w sposób przystępny i zrozumiały, opisane dość szczegółowo najpraktyczniejsze i najodpowiedniejsze wszelkie narzędzia dla włościan, obejmujące niejako całokształt prac gospodarczych, począwszy od uprawy roli i różnych ziemiopłodów a kończąc na gospodarce mlecznej i hodowli inwentarza. Z tych też względów wydawnictwo wspomniane, jako obejmujące wiele wskazówek praktycznych, fachowych i pouczających, może włościanom, jak również tworzącym się dziś licznym spółkom handlowo-gospodarczym oddać usługę rzeczywistą.

Z teatru i muzyki. W przyszłym sezonie operowym, na scenie teatru Wielkiego ukażą się trzy nowe opery kompozytorów naszych, a mianowicie: „Aldona“ Żeleńskiego, „Filenis“ Statkowskiego i „Handzia“ Sonenfelda.

Najbliższą nowością teatru Letniego w Ogrodzie Saskim, po „Bogatym wujaszku“ Beyerleina, będzie baśń fantastyczna p. t. „Kopciuszek“, w przeróbce p. Adolfa Walewskiego.

Na tejże scenie w ubiegły Poniedziałek przedstawiono „Marcowego kawalera“ Bliźnińskiego i „Dom otwarty“ Bałuckiego, z udziałem p. Kamińskiego.

Zmarli. S. p. ks. *Witalis Ryszard*, przez lat 18 proboszcz parafii Komarówka w pow. Radzywińskim, gub. Siedleckiej, a od lat dwóch emeryt — zmarł w Komarówce, przeżywszy lat 87.

S. p. *Jan Poradowski*, b. podprokurator b. sądu apelacyjnego w Warszawie a później w Łomży, w końcu rejent przy warszawskim sądzie okręgowym — zmarł w Warszawie w wieku lat 64.

S. p. *Jan Mastowski*, b. pisarz b. warszawskiego sądu powołanego, ostatnio, przez lat 40, rejent przy wydziale hypo-

tecznym sądu okręgowego warszawskiego — zmarł w Warszawie licząc lat 72.

S. p. *Jan Smolak*, b. nauczyciel, od roku zaś 1888 rejent w Radzyminie — zmarł w Warszawie.

S. p. *Adam Wójcicki*, b. sędzia apelacyjny, emeryt, człowiek wielkiej prawości i zacności, jeden z najstarszych przedstawicieli palestry warszawskiej — zmarł w Warszawie, w 93 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXVII.

Wielce mi miłoścy Panie
a Redaktorze nasz!

Nulla dies sine linea, czyli rzadki to dzień, żeby się nie wykryło jakie żydowskie szelmstwo.

Specialiter, kiedy chodzi o handel rozpustą, o ekscytację lubieżności, o gorszytelstwo małuczkie, judajczykowie prym, bał monopol dzierżą.

Exemplum najświeższe wykrycie monstualnego handlu wszetecznym obrazkami i widoczkami, *sub specie*: fotografii i t. z. pocztówek.

Wszyscy, ale to wszyscy, *sine ulla exceptione* kollaboratorzy w onej imprezie okazali się żydami.

I niechże mi nikt nie prawi, jako *non licet* identyfikować takich a takich opryszków z całą społecznością żydowską. Owszem nietylko *licet*, ale *oportet*, aby przestrzegać miłych ziomków przed obcowaniem z judajczykami, aby nie *post factum*, lecz *ante factum* nie dopuszczać wilka do owczarni.

— Czy wiesz jegomość — rzecze mi jeden znajomek, z którym o wykryciu potwornego handlu *ut supra* dyskurs wiodłem — że i u mojego Kazia znalazłem takie wszeteczne obrazki?

Z dalszego toku okazało się, jako Kazio, 13-to letni synek, ma koleżkę żydka, który kolportowaniem onego paskudztwa trudnił się wśród rówieśników.

— Oto *fructa*, gdy chrześcijańscy rodziciele pozwalają swym dzieciom wchodzić w amicyję z żydowskimi bachorami — palnąłem znajomkowi prosto z mostu.

I wszystkim tym rodzicielom, którzy dopuszczają do obcowania chrześcijańskiej progenitury z żydowską, powtórzę:

Źle asañstwo czynicie, bo ani wiecie kiedy i którędy wasze dziecko zbruka się moralnie.

Toć nie brak przykładów, do jakiego *resultatum* koleżeństwo szkolne z żydkami niejednego i niejedną przywiodły. Toż smutne *documentum* mamy z onej łączności dziewczątek chrześcijańskich z żydóweczkami na kolonii wakacyjnej w Lesznie (dzięki uporowi żydofilskiemu *medicusa* imię Markiewicza).

Toż wreszcie wody z ogniem nie zmieszasz, a *principia* moralności chrześcijańskiej z *principiami* talmudycznymi nie mogą żadną miarą się pogodzić.

A więc baczność, rodziciele, na owe amicyje działwy waszej z żydkami, wścibiającemi im wszeteczne obrazki, którzy handel prowadzą ich ojcowie lub stryjkwowie, wujkwowie, czy tam inni krewniacy.

Stary to pewnik, jako: *cum bonis bonus eris, cum malis perverteris, ergo*:

Od żydowskich szajgeców trzymać się zdaleka,
Widzieć w żydzie bliźniego i wesprzeć człowieka,
To *principium* miłości. Z amicyją wara,
Bo moralność szwankuje, osłabia się wiarą!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Al. P. w Kr... — Otrzymałiśmy — i zarówno za przesyłkę jak i za słowa życzliwości pełne, raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. K. M. w Wil... — Tak jest w rzeczy samej: „Rola“ dla p. H. będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego. Wyrazy czci przy sposobności łączymy.

Sz. Ks. A. Władysław w Drugni. — Serdeczną za życzenia zasylamy podziękę.

Sz. Ks. T. Zd... w Sędz... — Ofiary podajemy w rubryce właściwej. Za życzenia dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. J. Radziukinas w Rdul... — Po otrzymaniu rb. 8, prenumerata będzie obecnie opłaconą po 1 Lipca r. b. — o czem stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Szanownego Księdza Dobr. niniejszem — powiadomić. Za życzliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. J. Op... we Włodowicach. — Żądany dziennik zaprenumerowany. Za życzenia i łaskawe wyrazy najszczerzą zasylamy podziękę.

Sz. Ks. Kobielski w Dziętrznikach. — Żałujemy serdecznie, że mimo najszczerzą chęci, życzeniu Sz. Księdza Proboszcza uczynić za dość nie możemy. Objasnienie prześlemy w liście.

Sz. Ks. A. Dąmbrowki w Deg... — I owszem; a jakkolwiek o oszu-

stwach i kradzieżach cyganów, parokrotnie pisaliśmy już w „Roli“, to jednak pomieszczenie listu Sz. Księdza Dobr. ku przestrodze innych bynajmniej nie zawadzi.

Sz. Ks. W. Regul-ki w Janinie. — Reklamację Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy red. „Kuryera Polskiego“ i w odpowiedzi otrzymaliśmy objaśnienie że „Kuryer“ jest wysyłany od 1 Czerwca (choćby był przez nas opłacony od 1-go Kwietnia!) i że „numera zalegają pewnie na pocztę“. Swoją drogą jest tam widocznie w redakcyi czy administracyi onego pismka porządek tak.. miły (!) że wszelkie reklamacye najczęściej żadnego nie odnoszą skutku. Jaka zaś na to rada być może, sam sobie zapewne Sz. Ksiądz Dobr. odpowie... Chyba... nie numerować.

Sz. Ks. M. Rybiński w Górze S tej Małgorzaty — Adres stosownie do zlecenia zmieniony; za zmianę nie nam się nie należy. Za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyraz najszczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. J. Żyskar w Noworos... — Dziękujemy najuprzejmiej za życzliwą pamięć. Z artykułu wszakże, wobec nawału materiału poprzednio już przyjętego i bardziej może nadającego się do „Roli“, — skorzystać nie możemy.

P. Fr. Goł... w Zduńskiej Woli. — N-ra brakujące wysłane. Za zaiste i serdeczne słowa, najszczerze, z głębi serca zasylamy — Bóg zapłać

P. C. w Zamościu. — I owszem, spostrzeżenia pańskie użytkujemy przy sposobności.

P. A. Z. z Nowej Pragi. — Zupełną ma pan słuszność. Los owej nieszczęśliwej Kwiatkowskiej to także jeden więcej pouczający przyczynek do sprawy służby katolickiej u żydów.

P. Wł. Bejnarowicz w Mohylowie. — W kwestyi książek i agentury księgarskiej raczy może Sz. Pan porozumieć się bezpośrednio z księgarnią M. Szczepkowskiego (ul. Nowogrodzka № 23). W kwestyach technicznych wskazywać i informacyj udzielić nie omieszka redakcyja „Przeglądu Technicznego“ (Krakowskie Przedmieście № 66), gdy Sz. Pan do tegoż czasopisma, w rzeczach tych kompetentnego, również wprost się zwróci.

P. M. S. w Radomiu. — Z korespondencyi łaskawie nadesłanej, skorzystamy w „Kartkach z prowincyi“.

P. J. Mikołajis w Łodzi. — Dziękujemy bardzo za sprawozdanie z którego skorzystać nie omieszka. Za życziwe wyrazy dziękujemy również serdecznie.

P. Wł. Nowicki w Warsz. — Wciąż o tem właśnie Sz. Panie piszemy w „Roli“ i — niestety — są jeszcze całe legiony ludzi, którzy z naiwnością dziecinna Ignac do żydów, popierają tem samem ów łotrowski ich wyzysk! Jak bo wszelki inny, tak i ten nałóg, nie jest łatwym do wykorzenia.

Przyjaciel „Roli“ J. M. w W. — 1) Było tam powiedziane wyraźnie: „według rachuby ludzkiej“, więc nie mogło być przez to samo „proroctwem“. 2) Ostrzeżenie wymotywowane było, zdaniem naszym, konieczne. Zalecały nam je: nietylko obowiązek publicystyczny, ale i własne przekonanie, które w razach podobnych jest jedynym naszym doradcą i rozkazodawcą, bez względu na to czy się dana opinia komuś podoba albo nie podoba. 3) Prawda wypowiedziana szczerze i otwarcie zjednywa zawsze więcej niechętnych, nawet nienawistnych, aniżeli przyjaćli; więc i „Rola“ „dużo wrogów“ mieć musi. 4) Za życzliwość dziękujemy raz jeszcze.

Pan P. Baranowski (?). — Jeżeli powieść „Mój nowy wikary“ nie była dla pana „pouczająca“, to się pan już chyba nigdy niczego nie „nauczy“. A nie wadziłoby nauczyć się bodaj ortografii tylko, (opiszczających), zwłaszcza gdy się chce krytykować pisma i dzieła literackie. Chceij pan przyjąć tę naszą „szczerą“ prawdziwą wzamian za udawaną i... anonimową.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie
w myśl ks. Augustynika.

Ks. T. Zd. rb. 1.

Na dotkniętych klęską powodzi.

Ks. T. Zd. rb. 1.

Sprostowanie. W N-rze poprzednim, w rubryce niniejszej, zasła pomyłka: Pani Chomiczewska złożyła na kościół w Mochowie rb. 10 (dziesięć), nie zaś rb. 20 co się niniejszem prostuje.

REKLAMY.

**Kupno i Sprzedaż
Papierów Publicznych
oraz wszelkie operacje bankierskie**

**najkorzystniej
załatwia**

DOM BANKOWY 1034-26-19

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Pracownia Bielizny i Haftu

Marty Małkowskiej i S-ki

w Warszawie Elekoralna 32.

Filja: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

Pracownia pozłotnicza

BRONISŁAWA KRZYWICKIEGO ul. Wązka № 3 przy rogu ul. Długiej. Przyjmuje roboty w zakresie pozłotnictwa wchodzące: budowa ołtarzy nowych, odnawianie starych, złocenie mebli stylowych, ramy stylowe i fantazyjne, reperacye antyków, oprawa obrazów i fotografii **po cenach przystępnych.** 390—4—3

K. LUBKIEWICZ Marszałkowska Nr. 52. Egzystuje od r. 1875. Zakład wyrobów blacharsko-galanteryjnych; krycie dachów blachą i papą **Skład lamp, szkła i przyborów kuchennych.** Przyjmuje obstalunki i reperacye. Ceny niskie. 319-4-4

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (161-52 20)

Dzika 51.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich. **Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach** Odnawia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołtarzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-6

Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Fabryka i Skład 913-26-13

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. **DŁUGA 51**, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretrony
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zachensze
Złobki komplet.

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal., terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.



ODZNAOZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem ehłubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su miennie, artystycznie z całą akurataością, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony 263-12-6
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY“

w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podejmuje się przeprowadzania wszelkich robót w zakresie sztuki, zaopatrywania kościołów w przedmioty artystyczne wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem księży. 241-26-8

Tam gdzie katolicy mieszkają z protestantami, zdarzają się rozmowy o religii, na które nieumiejętnym trudno nieraz dać stanowczą odpowiedź.

Księgarnia Kroniki Rodzinnej

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 6

poleca w tym celu następujące pouczające książki:

- von Bolanden K., Luter w drodze do narzeczonej. Przełożył z niemieckiego Ks. J. Echaust. Wydanie drugie z ilustracjami 40 kop.
- Filochowski R. Ks., Rozmowa o czytaniu Biblii. Wydanie drugie 10 "
- Godlewski M. Ks., Dobry katolik między protestantami. Wydanie drugie powiększone z 4-ma rycinami 20 "
- Godlewski M. Ks., Der gute Katholik unter Protestanten 30 "
- Godlewski M. Ks., Prawdziwa różnica pomiędzy nauką Kościoła Rzymsko-Katolickiego a nauką wyznania protestanckiego 10 "
- Stolz Alban Ks. D-r., Ciało i Krew Pańska (Dyament czy szkło?) katolikom i protestantom ku rozwadze, przełożył z niemieckiego Ks. M. Godlewski 12 "
- Trzeciak Stanisław Ks. D-r., Obraz rozkładu w protestantyzmie wykazany na podstawie tłumaczenia Pisma św. o Zmartwychwstaniu Chrystusa 75 "
- Wlaczory nad Lemanem. Treść książki: Kwestya religijna wśród dzisiejszej ludzkości. — Nauka dzisiejsza i religia. — Bóg a zło w świecie. — Chrystyanizm między religiami. — Postać Chrystusa. — Katolicyzm a innowierstwa 100 "
- Z pamiętników Konwertyty wleśniaka. 20 "

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-18

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia
KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

U W A G A. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce

1123-52-29

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwaraneja na 5 lat— Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

Pierwsza w Kraju

Fabryka stempli

kauczukowych

i pieczęci metalowych, zakład grawerski i drzeworytnia.



Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów żadnych nie ma i za przyjmowanie obstarunków nie przez kantor nie odpowiada. 321-10-4

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku A. PRZEZDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przędembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-10

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 317-6-2

MAGAZYN MEBLI

Antoniego Strómiło

Bracka 25

Bracka 25

oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-11
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

S A M O U C Z E K

1127-19-13

W e wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki języków Obojch, bez nauczy-ciecia z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II gi rb. 1,60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2,20.
Polsko - Francuski kurs I-szy kop. 1,20, kurs II-gi kop. 3,20; Wypisy Franc. kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1,20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1,20.
Amerykański Przewodnik k. 50 i 3.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1,40; — kurs II-gi kop. 1,80.
Skład główny w księgarni J. Fiszer, Nowy Swiat 9 Warszawa.

Najlepszy kraj koszu!!!
WŁASNY I PRACOWNIA
BIELIZNY R. MAWROCKI

Chmielna 20, w Warszawie.

Poleca: **KRAWATY**, 191-26-9
BEKAWICZKI od 65 kop.
SZELKI, Wyroby trykot. i pończosznicze,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

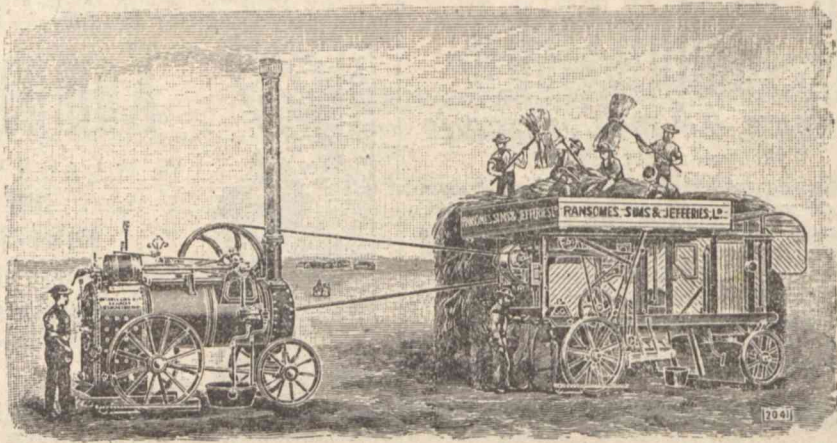
Ceny niskie.

Fabryka
Szczotek i Pędzli
ALEXANDER FELT.
 w Warszawie Senatorska Nr. 24.

OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI!

W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia

Katalogi ilustrowane wysyłają się
 na żądanie
 gratis i franco.



Katalogi ilustrowane wysyłają się
 na żądanie
 gratis i franco.

W LOKOMOBILACH i MŁOCARNIACH PAROWYCH

angielskiej fabryki

Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

REPREZENTANT

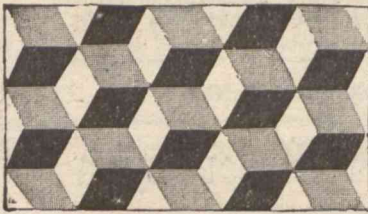
ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

283-12-9

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
na najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykowskich, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirewicach, Pruszyńcu, Zambkach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubaniu, Koryńcu, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Sołec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

295-4-4

HURTOWY SKŁAD WIN JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy Ś-tej, za **czystość** i **naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznia się wprost z piwnic, **Rymarska Nr. 12.**

284-12-10

Jan Orłowski.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

224-28-13

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu



111-52-7



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-SWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich.

Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**.
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia. 231-20-14



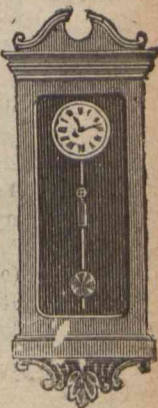
Majster
Cochowski

T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.
 drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej. 1022-26-21

ZEIG-ARMISTIERZ

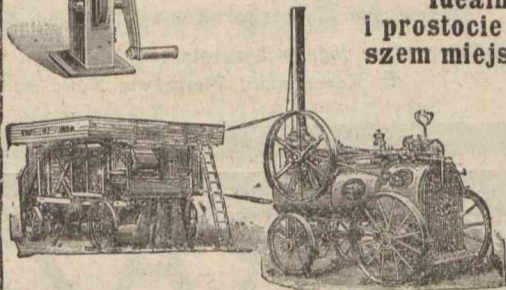
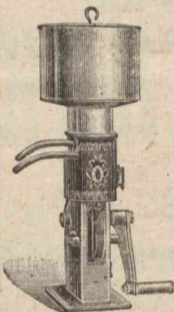
Poleca wielki wybór zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych.
Reparacja z gwarancją.



Separatory „FENIX“

nagrodzone wielkim złotym medalem na Wystawie w Moskwie w Maju 1903 r., gdzie przy próbach wykazały **pozostałość tłuszczu w mleku zebranem zaledwie 0,04%**, podczas gdy separatory innych pierwszorzędnych fabryk dały: **Tubular 0.14%, Alfa Laval 0.09% i Perfect 0.09%** pozostałości tłuszczu.

Idealne to odłuszczenie, przy niskiej cenie przyrządu i prostocie konstrukcyi, stawia separatory **FENIX** na pierwszym miejscu.



Garnitury

Młocarniane Lanz'a i
Precyzyjne Lokomobile.

Przeszło 18,000 lokomobil i młocarni Lanz'a w użyciu.

Najwyższe nagrody na konkursach międzynarodowych.

Sikawki pożarne i Pompy wszelkiego rodzaju. — Instalacje Piorunochronów i Telefonów.

328-6-2

OLSZEWICZ & KERN

BIURO TECHNICZNE

Warszawa, Al. Jerozolimska 39.

Wydawnictwo „**BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIAŃSKICH**“

LEKCYE i EWANGELIE

na wszystkie niedziele i święta całego roku
 podług tłumaczenia

330-3-1

Ks. Jakóba Wujka

językowo i stylowo poprawionego
 z upoważnienia

J. E. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego

Ks. Wincentego Popiela

Wydanie na piękny białym papierze brosz. 1.60

w oprawie skórkowej, brzegi czerwone 2.40

Wydanie na welinowym papierze w oprawie szagrynowej, brzegi złożone 4.-

w oprawie w czerwony safian, brzegi złożone. 5.-

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA.**

Herman & Grossman

Warszawa, 16. Mazowiecka 16.

Petersburg. — Moskwa.



Fortepiany, Pianina i Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozplaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów. 241-6-1

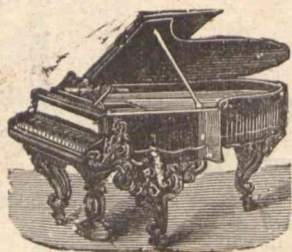
ANGELUS — ORCHESTRAL

Pianina — „CROWN“ — SYMPHONY“

Cenniki ilustrowane gratis.

Telofon 555

GEBETHNER i WOLFF



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

The Aeolian C-o, New-York.
Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

1125-25-24

WIERZĘ w BOGA

A. WERYTUSA

powieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazu-
jąca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Ce-
na 1 rub. 1069-6-9

Skład główny w Czytelnicy nowości Nowy Świat Nr 21.

Rb. 3.50

DEWIZKI PANCERNE

Rb. 3.50

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 242-10-8

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN
FRANÇAIS

G. BARGOIN Nowy-Świat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowem.

„Nowość z sitkiem“



SUDORYN

Ap. KOWALSKIEGO

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Ządać wszędzie.
Strzedz się naśladowców! 275-12-9

POT, woń potu USUWA

zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny sku-
tek i nieszkodliwość Sud. ręczy. Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego
w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za
30 i 50 kop., za zalicz. 111 kop. Mnóstwo świadectw i podziękowań.
Sprzedawcom wysyła się rabaty: sposób taniej przesył., plakaty.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko Bauera i Ski w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozma-
itym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nie-
umiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego
utaniu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniej-
szych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wielo-
setni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy
Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i wię-
kszych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach ko-
ścielnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-3

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice
Obrzędów Żydowskich

Święta, obrzędy
i zabobony żydowskie.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.** 1001-10-10

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

„O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O
oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne prze-
czytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od
przykrych niespodzianek w życiu.

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego W CIECHOCINKU

Niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu w dniu 8/21 maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. I-szy sezon trwa do 30-go czerwca, II-gi do 13-go sierpnia i III-ci do 21-go września włącznie. Mieszkania w I i III sezonie znacznie tańsze. Wody ciechocińskie **jodo-bromo-słone**, szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: **skrofalicznych, reumatycznych, kobiecych i innych**. Niema dziecka, któreby nie potrzebowało kąpeli ciechocińskich. Zakład wydaje kąpiele: **solankowe, borowinowe** (błotne), **kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, parówki, tuszówki i inhalacje**. Sprzedaż wód mineralnych, kefiru i kumysu. Poczta, telegraf, kościół, cerkiew, hotele, dostateczna liczba willi wygodnie urządzone, restauracje, kawiarnie, handel wszelkimi produktami, rzeźnia pod kierunkiem lekarza weterynaryi, elektryczne oświetlenie, wodociąg, teatr (operetka), czytelnia w kurhauzie i orkiestra; obszerny park, spacerowy pod Tężniami, na wale ochronnym i nad Wisłą i inne dogodności. Roczny zjazd kuracuszów do 10,000 osób. Ciechocinek łączy się odnogą Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją „Aleksandrów“.

Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi.

264-2-2

Bez konkurencyi! **ZONOFON.** Bez konkurencyi!

Międzynarodowe Towarzystwo Zonofon w Rosyi.

325-6-2

Фабричное клеймо



poleca zonofony bezszumne według ostatniej techniki udoskonalone po znacznie niżonych cenach.

od **Rb. 20** do **50**

plyty małe po kop. 75, duże po Rb. 1.50.

Jedyny reprezentant na gub. Królestwa

J. KAMINIECKI

Warszawa Marszałkowska 116 (róg 710tej, I-e piętro), tel. 2898.
Filia w Łodzi — Piotrkowska 81.



MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE

J. NORBLIN, S. BARTMANSKI i S^{ka}

Warszawa, **DZIKA** Nr. 71.

254-12-11

Telefon Nr. 545.

Pomniki
z czarnego szwedzkiego granitu,
z marmuru kararyjskiego,
maszynami polerowane.

Mauzolea
FIGURY MARMUROWE
ROBOTY BUDOWLANE i MONUMENTALNE.
Kosztorysy,
projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

CZESŁAW CZARNECKI, S^{KA}

Art. malarz i dekorator

(jedyny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6.

201-10-8

Po uskuteczniionych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacje; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzścielnie i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S^{ki}—oraz St.-Petersburgu, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „U1“—w Kijowie, na Kreszczatku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Wilnie, u W-go Odynea—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 165-12-8

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbicie i t. d.



FABRYKA
przy ul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

Gracyana Brzezińskiego S-to Krzyńska 15
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
1073-13-7 Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Kufry, Walizy, Torby, Nessesery,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterye
poleca **MAGAZYN FABRYCZNY**



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-39

Korzeniewski Walenty

327-4-2

Krawiec dla Duchowieństwa

przeniósł się na ulicę
Kapucyńską Nr. 5.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na
pokrycie **110-ciu kościołów.** Zewsząd otrzymujemy jaknaj-
pochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-20
Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.
Wylączny Reprezentant na Królestwo Polskie:
Zygmunt Świąteczki, — Warszawa ul. Boduena 3.



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy,
Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 cbok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-37

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa == Sienna 2. == FILHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-19

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Łózka angielskie i wiedeńskie	Wanny z piecami i bez piecy.	Maszynki do lodów
Lodownie pokojowe	Prysznice pokojowe	Maszynki do masła.
Umywalnie i garnitury	Wyznaczkę amerykańską	Naczynia kamienne do gotowa- nia potraw są najzdrowsze.
Samowary Tulskie	Kuchenki naftowe „Primus“	
	Maszynki spirytusowe	

Redaktor i Wydawca **Jan J. Leński.**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Дозволено Цензурою — Варшава 1 Июли 1904 г.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-26

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.
Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-49

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzęd-
owych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne
i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**,
w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Pre-
miowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-39